Nr. 126. Lwów — Sobota dnia 9 Czerwca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Pryma i Felic. | Terapontа B.
Jutro: Św. Trójcy | Nicetasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 3 m. 30, Zachód 7 m. 15

Długość dnia godzin 15 m. 45, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Rzeczy socyalistyczne.

W Peszcie odbył się zjazd madyarskich socyalistów dla ułożenia planu walki z nowym węgierskim sejmem i rządem. Jeden z przywódców tej partyi i referent wniosków, opracowanych przez jej zarząd p. Garbai przedstawił projekt urządzenia powszechnego strejku i agitacyi za zniesieniem wszystkich religijnych wyznań, za takiem oddzieleniem spraw religijnych od spraw państwowych, jakie przeprowadzono we Francyi. Zdaniem referenta, strejk powszechny konieczny jest dlatego, że nowy rząd zamierza przedstawić sejmowi taki projekt reformy wyborczej, aby socyalna demokracya nie mogła wywierać na naród wpływu odpowiadającego jej uprawnionemu znaczeniu. P. Garbai rzekł, że „burżuazya pod wezwaniem św. Trójcy chce po dawnemu ogłupiać naród, a socyalizm niesie mu nową, zdrową moralność i nową religię". Takie twierdzenie nie jest pomysłem madyarskich socyalistów. Włoch Antonio Labriola i Niemiec Menger w swych dziełach o przyszłych socyalistycznych społeczeństwach mówią bardzo wyraźnie, że socyalizm bynajmniej nie jest doktryną jedynie ekonomiczną i polityczną, lecz jest nadto nową religią wyrozumowanej, a nie objawionej prawdy. Wedle tej wyrozumowanej prawdy — powiada Menger — „moralnym człowiekiem jest ten, kto się przystosowuje do socyalnych stosunków, niemoralnym zaś ten, kto się im sprzeciwia. Ponieważ socyalne stosunki wciąż się zmieniają z biegiem czasu i ze zmianą potrzeb, przeto odpowiednio musi także się zmieniać moralność. Postępek, dziś uważany za dobry, bohaterski, godny największego podziwu, może po pewnym czasie stać się ohydnym. Tak też rzeczywiście zawsze było, jest i będzie, a tylko hypokryta może tego nie uznawać. Z tego zaś logicznie wynika, że po prostu śmiesznie jest mówić o jakiejś wiecznej, niezmiennej moralności, będącej podwaliną religijnych dogmatów". Tak prawi Menger w swojej „Nowej nauce o moralności" — tak samo za nim powtarzają inni socyaliści „z katedry". Łatwo udowodnić, że w tej nauce nie ma nic nowego, bo z nią już 2200 lat temu wystąpili w Grecyi tak zwani „młodzi sofiści", których pobił Platon genialnym wykładem o tem, że chociaż istotnie zmieniają się pojęcia o moralności, to jednak podstawowe zasady etyki są niezmienne. Łatwo także udowodnić, że w nauce Mengera nie ma nic moralnego, ponieważ zachęca do niemoralności. Ale ogół socyalistyczny wierzy w swych proroków. Na zjeździe w Peszcie uchwalili socyaliści „bić w religię, aby zabić teraźniejszy ustrój społeczny". A zatem — strejk powszechny i bezwyznaniowość — oto plan socyalistycznego działania.

Społeczeństwo natychmiast na to się odezwało. Jest na Węgrzech stowarzyszenie ziemian komitatów Nady, Kun, Szolnok, bardzo ruchliwe i wpływowe. Wystosowało ono do sejmu petycyę o wydanie ustawy przeciw podżeganiu do strejków, o tępieniu prasy socyalistycznej, o tem, że w czasie pilnych robót, od których zależy dobrobyt kraju, nie wolno odbywać żadnych tłumnych zgromadzeń publicznych, z wyjątkiem tych, na które zezwolą rady komitatowe w każdym specyalnym wypadku, wreszcie o to, aby w razie strejków wojsko zastępowało robotników niechcących pracować. Ta petycya oczywiście nie będzie uwzględniona, bo jeszcze nie czas na powszechną walkę z socyalizmem, ale obok look-autów świadczy ona o tem, że społeczeństwa już czują potrzebę jakichś stanowczych wystąpień przeciw doktrynie ekonomiczno-politycznej, która się przeradza w sekciarstwo.

Potrzeba ta objawia się nawet we Francyi. Tam — jak wiadomo — był niedawno strejk służby pocztowej. Złamał go minister Clémenceau, który dopóki był tylko deputowanym, nie uznawał żadnej władzy, każdą ogłaszał za zbrodnię, w radykalizmie prześcigał socyalistów, a kiedy został ministrem, natychmiast ostrzej od wszystkich „burżujów" począł zwalczać socyalistów. Oni, zdziwieni tą błyskawiczną zmianą, udali się doń z zapytaniem, co to znaczy, on zaś odrzekł ze spokojnym uśmiechem: „Alboż był jaki minister na barykadach?". Teraz więc odbył się w Paryżu zjazd „Ligi praw człowieka" — stowarzyszenia, które z biegiem czasu stało się nawskróś socyalistycznem. Zjazd uchwalił zorganizować w całym kraju akcyę, która będzie objawem woli narodu, aby parlament uchwalił, że urzędnicy państwowi mają prawo strejkować i utworzyć swój własny syndykat, który w ich imieniu w każdym wypadku rozpocznie walkę „z bezprawiem zorganizowanem pod nazwą władzy państwowej". Skoro tylko Liga praw człowieka powzięła taką anarchiczną rezolucyę, natychmiast poczęły we Francyi tworzyć się związki, które mają wnieść do parlamentu petycyę o wydanie ustawy przeciw „lekkomyślnym strejkom", wywoływanym nie dla poprawy bytu osób pracujących, ale dla osiągnięcia jakichkolwiek celów politycznych przez „zorganizowaną partyę społecznego przewrotu".

Skoro taki odruch powstał nawet we Francyi, to już, sądzimy, jest niezawodną wskazówką, że społeczeństwa dość mają agitacyi socyalistycznej. Powszechnie jest ona podawana za głos olbrzymiej większości robotników, ludzi niezaprzeczenie godnych największej opieki społeczeństwa i państwa, nietylko dlatego, że to jest warstwa bardzo liczna, ale także dlatego, że pracująca w pocie czoła. Lecz choćby owa agitacya była naprawdę głosem większości, to jeszcze wcale nie znaczy, że jest usprawiedliwiona. Słusznie o takiej większości powiedział jeden weimarski minister: „Składa się ona z kilkunastu wodzirejów, z grupy wymusztrowanych statystów, z mnóstwa osób bezkrytycznych, których przyciąga do siebie każdy magnes, i wreszcie z olbrzymiego tłumu, który potakuje sam nie wiedząc czemu".

Skandal mięsny w St. Zjedn.

Donieśliśmy już, że w chicagoskich rzeźniach, słynnych na cały świat ze swych rozmiarów, wykryto nadużycia. Wspomnieliśmy o tem, że prezydent Roosevelt wysłał do Chicago komisyę śledczą, czem ściągnął na siebie burzę w senacie. Z początku mówiono tylko o nadużyciach dość zwyczajnych, o niedbalstwie i braku czystości. Tymczasem śledztwo wykryło, że działy się tam systematyczne zbrodnie. I tak, wedle sprawozdań pism nowo-yorskich, właściciele fabryk mięsnych nabywali w całem państwie padlinę i przewozili ją do Chicago, gdzie z niej robiono konserwy mięsne. Nabywano także chore woły, z tłuszczu ich chemicznie preparowano margarynę, którą sprzedawano jako „tanie" masło, a mięso szło na konserwy. W ogóle laboratorya chemiczne były w tych rzeźniach rozwinięte na wielką skalę; w nich tłumiono woń zgnilizny, oraz malowano rozkładające się już mięso, aby wyglądało jak świeże. Bito także gruźlicą zarażone barany, mięsu ich nadawano za pomocą chemikalii smak wołowiny, która jest znacznie droższa, z tłuszczu preparowano margarynę, a z oleju kostnego robiono oliwę do zalewania sardynek, których połów bardzo się rozwija wzdłuż wybrzeży półwyspu Florydy. Kiełbasek z zasady nie robiono z wieprzowiny i cielęciny, bo te mięsa są za drogie; nadziewano je mięszaniną z kotów, psów, szczurów i odpadków restauracyjnych, zwożonych kolejami. Wielkie restauracye w Nowym Jorku, Chicago, Nowym Orleanie i t. d. dostarczały za kontraktem owych odpadków i resztek z talerzy. Tu chemikalia również były w robocie, aby mięso szczura, psa, kota i t. d. miało smak wieprzowiny.

Podobne oszustwa dzieją się także w Paryżu, Londynie, w ogóle w milionowych miastach. Są one oczywiście zbrodniami, ale nie są kanibalstwem, a w Chicago i do tego doszło. Śledztwo wykryło, że — jak powiedziano w telegramie Timesu — „częściej, niż może się zdawać" robotnik przez nieuwagę wpada do żelaznej cysterny, w której mechaniczne noże przerabiają mięso na miazgę, przeznaczoną do kiszek. Kiedy człowiek wpadnie do tej maszyny, to już w okamgnieniu pocięty. Czyż warto zatrzymać maszynę elektryczną dla takiej drobnostki? A czyż nie byłoby śmiesznością, gdyby z takiego powodu wyrzucano całą zawartość cysterny? Jankes, który się rozumie na interesie nie robi takiego głupstwa! Człowiek idzie pospołu z kotami i szczurami na konsumcyę amatorów chicagoskich kiełbasek, konserw i ekstraktów.

Gdzie są ci amatorowie? W środowym numerze naszego pisma podaliśmy telegram z Waszyngtonu o tem, że prezydent Roosevelt w orędziu do kongresu oznajmił, iż konserwy wysyłane za granicę były sporządzane bardzo czysto, a niedbale i szachrajsko tylko te, które zostawiano na spożycie w kraju. Trudno jednak przypuszczać, żeby „królowie mięsa" troskliwie oddzielali dobry towar od sfałszowanego. Jeżeli to robili, to zamiast o niedbalstwo powinni być oskarżeni o rozmyślne oszustwo. Zapewne orędzie Roosevelta chce uratować eksport wyrobów chicagoskich za granicę.

Festyn węgiersko-słowiański.

Na Zielone Święta pojechali do Belgradu goście z Węgier, z Chorwacyi i Slawonii, — pojechali osobno, a wrócili razem, pojechali niepewni, jak się tam spotkają, wrócili zaś zbratani na wspólne boje z germanizmem. Serbowie ze Slawonii i z dawnego Pogranicza wojskowego często i już od dawna urządzają takie wycieczki, bo dla nich Serbia, to niby macierz. Ale Chorwaci, dlatego właśnie, że byli w stałej kłótni z mieszkańcami Slawonii i Pogranicza, a także dlatego, że katolicy, nie mogli się spodziewać dobrego przyjęcia w Belgradzie, więc też go unikali. Dopiero parę miesięcy temu nastąpiło pojednanie chorwacko-slawońskie, nie takie jednak, żeby już było braterstwem. Osobno tedy wybrali się jedni, osobno drudzy, a dopiero w Belgradzie rzucili się sobie w ramiona.

Jeszcze ciekawsze to, że udali się tam Węgrzy i to nie byle jacy, bo prawie sami posłowie, prezesi różnych związków i redaktorowie, a zebrało się ich z górą stu dwudziestu i osobnym pociągiem ozdobionym brzozowemi gałązkami i tulipanami, przybyli na graniczną stacyę w Zemlinie. Tam już na nich czekali Serbowie: belgradzka rada miejska z burmistrzem Glawinicem, kilku profesorów uniwersytetu, wszyscy dziennikarze i różni inni. Powitał gości Glawinic, odpowiedział mu po węgiersku były minister Gersics, krzyknęli Eljen! i Slawa! a że pociąg był już gotów, pojechali razem za szeroki Dunaj. A tam Belgrad ich czekał, cały w chorągwiach, girlandach i dywanach, cały rozśpiewany i podochocony, bo już ucztował z Chorwatami i Slawonami.

Dwa dni ucztowano znowu i wygłoszono mnóstwo toastów, w których niezmiennie brzmiało jedno. Oto, że Chorwaci, Serbowie i Węgrzy toć bracia, którzy wprawdzie skorzy są do zwady, ale się kochają, a jak w przeszłości nie dali się Turkom, tak w przyszłości wspólnie odeprą Germanów. Każdy mówił po swojemu, a tłómacz powtarzał to po niemiecku, aby bracia się rozumieli. Była jednak wstrzemięźliwość w mowach. Kiedy któryś Serb zapragnął rozebrać Austryę, a Bośnię i Hercogowinę przyłączyć do Serbii, poradzono mu, aby to odłożył na później. Tylko się ściskano, a potem Serbowie na węgierską chorągiew, Węgrzy zaś na serbską zaprzysięgali, że te godła będą mieli za świętość.

A jednak nie dawniej jak dziesięć lat temu na placu Teatralnym w Belgradzie spalono chorągiew węgierską. Nie dawniej jak parę lat temu nie nazywano w Peszcie Serbów inaczej, jak rajasami, — rabami. Słowiaństwo straszyło Węgrów jak morowa zaraza. Wówczas oni z Niemcami myśleli o wytępieniu Słowian.

Zmieniły się czasy. Dziś Madyarzy chcą oprzeć się o Słowian, aby przy ich pomocy wygrać swój spór z Austryą; w niej widzą germańską nawałę. Ale czego Serbowie spodziewają się od Węgrów?

Korespondencye.

Wiedeń 7 czerwca.

(*Ustawa o ubezpieczeniu urzędników prywatnych w Izbie panów. Referat prof. Brafa o tej sprawie. Opróżnione mandaty komisyjne. Kupcy wiedeńscy wobec ruchu tulipanowego na Węgrzech.*)

(y). Na najbliższem posiedzeniu Izby panów przyjdzie pod obrady projekt ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, która, jak wiadomo, została już uchwalona przez Izbę poselską. Specyalna komisya Izby panów, której przekazano tę ustawę do rozpatrzenia, przedsięwzięła w niej jednak daleko sięgające zmiany, skutkiem czego, jeżeli pełna Izba panów zatwierdzi wnioski tej komisyi, co nie ulega najmniejszej wątpliwości, cała sprawa będzie musiała wrócić jeszcze raz do Izby poselskiej. Wobec tego zaś, że kadencya tej Izby kończy się za kilka miesięcy, a na porządku dziennym stoją sprawy tak niezmiernie ważne, jak ugoda z Węgrami, reforma wyborcza, upaństwowienie kolei Północnej, reforma przemysłowa, bardzo słabą jest nadzieja, ażeby ten parlament mógł jeszcze znaleźć czas na przerobienię ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

Referentem odnośnego przedłożenia w Izbie panów jest profesor uniwersytetu czeskiego w Pradze, Dr. Braf. W sprawozdaniu swem podnosi on na wstępie, że w sprawie tej wpłynęło do Izby panów 560 petycyi, z tych 217 z żądaniem zupełnego odrzucenia całej ustawy, 121 domagających się poczynienia w niej rozmaitych zmian, a 222 z prośbą o zatwierdzenie uchwały Izby poselskiej. Odrzucenia ustawy domagają się rozmaite stowarzyszenia kupieckie i przemysłowe. Najbardziej sporną jest kwestya, czy pomocnicy handlowi mają być zaliczeni do kategoryi urzędników prywatnych, podlegających ubezpieczeniu w myśl postanowień tej ustawy, czy też nie. Sprawa ta ma zasadnicze znaczenie, bo łączy się z nią ściśle kwestya, czy przymusowe ubezpieczenie urzędników prywatnych ma być przeprowadzone jedynie w ramach ogólnego ubezpieczenia robotników, jak tego domagają się austryackie Izby handlowe w swym memoryale, czy też ta kategorya robotników, względnie „pracobiorców", jak nazywają urzędników prywatnych, ma być traktowana zupełnie oddzielnie. — Rząd i Izba poselska oświadczyły się za oddzielnem jej traktowaniem, przyczem rząd stanął na tem stanowisku, że ekonomiczne położenie tej grupy robotników jest lepsze, niż innych, zatem mogą oni sami do spółki ze swymi pracodawcami pokrywać wszystkie koszta ubezpieczenia bez żadnego przyczynienia się skarbu państwowego, podczas gdy w zarysie ogólnego ubezpieczenia robotników przewidziane jest, że państwo przyczyniać się będzie do każdej renty inwalidowej, wypłacanej robotnikowi, stałym datkiem 90 koron rocznie. — Prof. Braf podnosi w swem sprawozdaniu, że komisya Izby panów nie podziela w zupełności tego zapatrywania rządu, gdyż wielu urzędników prywatnych jest gorzej sytuowanych od robotników, nie ma zatem słusznego powodu, dla któregoby państwo miało uchylać się od ponoszenia części kosztów ich ubezpieczenia, — mimo to komisya nie zmieniła w tym duchu całej ustawy, aby nie narażać na szwank samego dzieła. Nałożenie bowiem już teraz na państwo obowiązku dopłacania pewnej kwoty do każdej renty, jaką pobierać ma niezdolny do pracy urzędnik prywatny, nie tylko mogłoby być powodem nieprzedłożenia tej ustawy do sankcyi, ale nadto mogłoby zakwestyonować całą dalszą reformę ustawodawstwa o ubezpieczeniu robotników.

Co się tyczy zmian w ustawie proponowanych przez komisyę Izby panów, to przedewszystkiem zacieśnia ona grono osób podpadających pod pojęcie urzędników prywatnych, gdyż wyłącza z niego pomocników handlowych i werkmistrzów w przedsiębiorstwach fabrycznych. Te osoby nie będą podlegały tej ustawie. Następnie sprawozdanie profesora Brafa określa inaczej pojęcie urzędnika prywatnego niż uchwała Izby poselskiej, gdyż zalicza do kategoryi urzędników prywatnych podlegających obowiązkowi ubezpieczenia, każdego, kto skończył 18 rok życia i zajęty jest w służbie prywatnej za pensyą roczną lub miesięczną, wynoszącą przynajmniej 900 koron rocznie. Wedle zaś uchwały Izby poselskiej, już każdy, kto pobierał 600 koron rocznie, podlegał obowiązkowi ubezpieczenia. Wreszcie podwyższyła komisya Izby panów wymiar pensyi wdów i sierot po urzędnikach prywatnych, w tym kierunku zatem poszła dalej niż Izba poselska.

Izba poselska będzie musiała w najbliższych dniach przeprowadzić wybory uzupełniające do rozmaitych komisyi, gdyż wobec tego, że pięciu posłów zamianowano ministrami, a jako ministrowie nie mogą oni należeć do żadnych komisyi, zawakowało dwadzieścia kilka mandatów komisyjnych. P. Derschatta należał bowiem do ośmiu komisyi, hr. Dzieduszycki do sześciu, dr. Marchet do pięciu, p. Prade do dwóch. Dla p. Pradego urządzają biuro nie w gmachu ministerstwa kolejowego, lecz w gmachu prezydyum rady ministrów na Herrengasse.

Prasa antysemicka, uprawiająca zawodowo jątrzenie przeciw Węgrom, rozwinęła agitacyę, aby na ruch tulipanowy, jaki ma miejsce na Węgrzech, odpowiedzieć w ten sposób, by kupcy i przemysłowcy w Wiedniu i wogóle we wszystkich niemieckich prowincyach Austryi wypowiedzieli posady wszystkim zatrudnionym w swych przedsiębiorstwach Węgrom i by na przyszłość nie przyjmowali więcej żadnego Węgra. Na to ogłasza gremium kupców wiedeńskich deklaracyę tej treści, że kupcy wiedeńscy nigdy nie byliby zdolni do podobnej nietolerancyi, i że nie myślą oni za wybryki szowinistycznych jednostek na Węgrzech karać tych Węgrów, którzy pracują u nich uczciwie i zasłużyli sobie na ich szacunek. Może na Węgrzech zrozumieją nauczkę, jaka tkwi w tym szlachetnym postępku kupców wiedeńskich i przestaną prześladować dalej Bogu ducha winnych austryackich komiwojażerów.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu swej mowy rzekł prezydent ministrów br. Beck co następuje: Musimy być przygotowani na to, żeby w razie jakiegoś naruszenia naszej sfery interesów przez Węgrów, módz poczynić bezzwłocznie odpowiednie zarządzenia. (Żywe potakiwania). Jeżeli rokowania w sprawie odnowienia stosunku ekonomicznego Austryi do Węgier będą rozpoczęte, to muszą one być prowadzone z lojalnością i stanowczością i mieć na celu stworzenie zupełnie jasnej podstawy, dającej rękojmię trwałości przyszłego rozwoju ekonomicznego i zabezpieczenie przed upośledzeniem Austryi. (Żywe potakiwania). Rząd sądzi, że zawsze jeszcze możliwem jest osiągnąć podstawę zupełnej równości obu połów Monarchii. We własnym jednak interesie powinniśmy energicznie obstawać przy tem, żeby rokowania odbywały się tylko nad całym kompleksem kwestyj, będących w związku z ugo-

61)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ IV.
Granów.

Na drugi dzień po wyżej opisanych wypadkach, Römer zamiast dosiąść konia, jak to sobie obiecywał, popadł w silną gorączkę; rana się otworzyła i uniemożebniła spełnienie planów.

Czyż potrzebujemy dodawać, że opieka siostry miłosierdzia ani na chwilę go nie opuszczała?

Nareszcie po dwóch tygodniach cierpień, otrząsnął się stanowczo z choroby i zamierzał w dniu następnym opuścić Vilmos, żeby się udać do Budzynia, gdy niespodziewanie przybył umyślny posłaniec z listem od Marszałka Koronnego Granowskiego wzywający, ażeby o ile mu siły pozwolą przybywał jaknajprędzej do Granowa, rezydencyi Marszałka.

— Coś tam ważnego jest na patelni — odpowiedział Jaśko, dowiedziawszy się o treści listu. — Pan marszałek napróżno nie lubi sobie zadawać trudu — znam go od lat bardzo dawnych — nie lubi on gęsią orać, a jeżeli się wziął do pióra, to sprawa pilna; a i mnie przywiózł ten sam goniec pismo od Jego Miłości biskupa Lubrańskiego, króciutkie, ale rozkazujące mi pod błogosławieństwem we wszystkiem słuchać pana marszałka. Jedź więc waszmość, panie kasztelanie i odbierz instrukcye dla siebie i dla mnie.

— Wschodzące słońce nie zastanie mnie już tutaj, idę pożegnać się z królewnemi, a jutro wyruszam do Granowa.

Kto zna dzisiejszy Granów, wioszczynę leżącą o kilkanaście stai od miasteczka Słomnik, wioszczynę pozbawioną wszelkiego piękna, ogołoconą z drzew, nie posiadającą bieżącej wody, a nędzne zabudowania sterczące w gołem polu, jak niekształtne mrowiska usypane na płaszczyźnie, ten nigdy nie przypuści, a nawet trudno mu będzie uwierzyć, że miejscowość ta przed pół tysiącem lat zupełnie inny przedstawiała widok. Kolebka starej i potężnej rodziny Granowskich, z którego domu Władysław Jagiełło nie wahał się wprowadzić na tron Piastów żonę, była wówczas w posiadaniu Rafała Granowskiego, marszałka koronnego. Miejscowość ta, położona wśród lekko falującego gruntu, zacieniona była olbrzymiemi staremi dębami i lipami, pośród nich rozciągał się ogromny modrzewiowy dworzec z setkami przybudowań, przystawek, stajni i stodół folwarcznych. Dom był tylko parterowy, ale modrzewiowe bale, stanowiące ściany jego, imponowały swoją szerokością i grubością, znać, że olbrzymie to były drzewa, z których je przysposobiono, jeżeli dosięgały dwułokciowej szerokości, a wyssana z nich na wierzch promieniami słońca żywica, stanowiła jakby lakier naturalny bursztynowego koloru. Dach pokryty był ciężką czerwoną dachówką, miejscowego wyrobu; okna miały szyby oprawne w ołów, ze szkła zielonego, którego dzisiaj powstydziłaby się ostatnia żydowska buda. Wszystkie jednak te zabudowania otoczone były silnym murem, który w razie napadu jazdy i tłumu uzbrojonego w łuki, mógł śmiało urągać napadowi. Potężna, ogromna dębowa brama, stanowiła jedyny wjazd, a dwóch łuczników, stojących przy niej na straży z przewieszonemi rogami do dawania sygnałów, gotowych było w każdej chwili obwieścić przyjazd gości, lub przybliżenie się wroga. Okolica, położona w sercu kraju, mało była narażona na napady postronnych, dlatego więc i fortyfikacye dworca nie były zbyt silne a zresztą w owym czasie mieszkał w nim rycerz, którego nazwisko sława wojenna rozniosła w dalekie strony i nakazywała poszanowanie każdemu, ktoby się odważył go zaczepić.

Rafał Granowski, marszałek koronny, mąż nieustraszonej odwagi, doświadczony wojownik, był w owych czasach postrachem napadającej dziczy Litwinów, Jadźwingów i Tatarów. Nie dawne to były czasy, że chociaż już złamany latami, pod Białą siedm tysięcy Tatarów trupem położył. Przy nim zginęło w tej potrzebie dwa tysiące Polaków — sam Granowski trzy razy ugodzony strzałą; kiedy trzeci pocisk odebrał w twarz od uciekającego już nieprzyjaciela, nie pierwej pozwolił sobie opatrzeć ranę i wydobyć tkwiące ostrze strzały, aż się przekonał, że nieprzyjaciel zupełnie pierzchnął. Taki to mąż nieugięty, żelazny, który walczył jeszcze przy królu Władysławie, zamieszkiwał dworzec Granowski, do którego się obecnie przenosimy.

Marszałek był bezżenny, nie miał nigdy czasu na odbycie tego aktu, bo albo robił przygotowania do wyprawy, albo walczył, albo leczył się z ran, a w każdej z tych sytuacyi podwika zupełnie niepotrzebna. Nie kochał się w okazałościach, dworzec jego nie lśnił od zamorskich ozdób, ale za to nigdzie nie można było napotkać tak pysznych zbroi, tak potężnych mieczów, tak pięknych koni jak w Granowie. Nikt nie posiadał tak dzielnych żołnierzy jak marszałek i równie dostatnio uzbrojonych.

Majątki po nim wszystkie miały przejść na brata Wincentego, generała Wielkopolskiego, który miał jednego tylko syna, Jana. Wdowa po nim, z domu Pilecka, została potem małżonką Władysława Jagiełły.

Na podworcach dworu jednak nie było pusto, właśnie w tej chwili odbywała się mustra licznego oddziału kawaleryi. Konie i ludzie każdy sygnał z rogu wykonywali z taką dokładnością, że patrzącemu zdala mogło się zdawać, iż to nie jest tłum złożony z różnorodnych jednostek, ale jakieś potwornej wielkości zwierzę, którego wszystkie ruchy są zastosowane do jednej woli. A więc formował się klin, jakby żelazny trójkąt, który ostrym wierzchołkiem wrzynać się miał w szeregi nieprzyjaciół, to na dany znak, klin ten rozpryskiwał się w tysięczne iskry pojedynczych mieczy, uderzających samodzielnie w rozpierzchniętego wroga, — to znowu na inny sygnał formował się w długie trzy szeregi, zwarte jak ściany murowane i posuwał się ławą niezachwiany, — to znowu wszystkie trzy szeregi zsuwały się w jeden rząd długi i mogły w około otoczyć nieprzyjaciela.

Konie i ludzie im więcej wykonywali obrotów, tem stawali się ochotniejsi, tem więcej rozpalały się twarze jeźdźców, tem silniej buchały gorące kłęby pary z nozdrzy rumaków; widoczne było, że jeżeli oddział taki uderzy na wroga, nikt mu się oprzeć nie zdoła, zdepce wszystko, rozrąbie i przygwoździ do ziemi. Pokażcie im tylko nieprzyjaciela — nie zapytają oni o jego liczbę, ale go ostrzami szabel porachują.

Sam Rafał Granowski, marszałek koronny, komenderował tym hufcem. Był to mąż olbrzymiego prawie wzrostu, koń meklemburskiej rasy, na którym siedział, musiał mieć żelazne kości i żyły jak postronki, żeby mógł udźwignąć takiego kolosa. Biała jak śnieg głowa i takież wąsy, osłaniały twarz dwa razy naznaczoną bliznami, na której, jak u Cyklopa, jedno tylko oko świeciło, drugie w bitwie pod Białą wyłupiła strzała tatarska. Miecz prosty, szeroki, stanowiła potężna sztaba okuta ze stali; miecz taki, podniesiony w górę obiema rękami i opuszczony z pewną umiejętnością, mógł zarówno odciąć łeb turowi, jak i przepłatać na pół rumaka. Jeżeli dalej jeszcze poprowadzimy nasz przegląd, to okaże się, że tylko jedna noga rycerza tkwi w strzemieniu, druga, ucięta powyżej kostki, zagłębiona jest jakby w rodzaj futerału; pamiątka to walki z Narymuntowiczem. Przy oblężeniu Chełmu, olbrzymi kamień, zrzucony z murów, zdruzgotał nogę tak, że musiano odciąć zmiażdżoną stopę i zastąpić ją kawałkiem drzewa orzechowego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dą; z wyrywaniem poszczególnych kwestyj porobiliśmy bowiem złe doświadczenia. (Potakiwania).

Gdyby rokowania nie doprowadziły do zadowalającego rezultatu i stosunki zmusiły nas do samoistnego postępowania, to uczynimy to spokojnie i z powagą, ale też z największą stanowczością, ile, że chodzi tu o najważniejsze interesy Austryi. (Oklaski i brawa). Związki ekonomiczne, które trwały setki lat, nie mogą być rozwiązane bez dotkliwej szkody dla obu stron. Jednakowoż zwrot taki przedewszystkiem Węgrom przysporzyłby gorzkiego doświadczenia, że realna potęga środków materyalnych i ekonomicznego rozwoju Austryi, z jakiej korzystali we wspólności z nami, nie da się zastąpić czem innem.

Rząd zwraca się więc z prośbą do Izby, aby w sprawie uregulowania stosunku do Węgier jak najusilniej go popierała, bez względu na to, czy rokowania, jakie mają się odbyć, doprowadzą do rezultatu, czy też będziemy zmuszeni obrać inną drogę dla obrony naszych interesów. Rząd zaś ręczy za to, że przynależny parlamentowi wpływ nie będzie naruszony i że żadna decyzya w tej sprawie nie zapadnie bez niego. (Żywe oklaski).

Przy uwzględnieniu wszystkich ewentualności, jakie przyszłość przynieść może, przedewszystkiem musimy być w możności samoistnie zadecydować o naszym losie ekonomicznym. Do tego potrzebnem jest w pierwszym rzędzie, ażebyśmy mieli w swych rękach najważniejsze linie komunikacyjne. Bardziej więc, niż kiedykolwiek indziej, rząd uważa za konieczne przeprowadzenie akcyi upaństwowienia kolei żelaznych i właśnie ze względu na możliwy rozwój stosunków na Węgrzech, uważa za niezbędne jaknajrychlejsze upaństwowienie kolei Północnej.

Zaznaczywszy następnie konieczność rychłego załatwienia także noweli przemysłowej p. prezydent ministrów powiada: Jeżeli rząd, ażeby być silnym, prosi o poparcie parlamentu, to świadom jest także, co ma czynić, ażeby życie parlamentarne odmłodziło się i wzmocniło. Rząd zupełnie jasno zdaje sobie sprawę ze swego stanowiska wobec wielkiego dzieła reformy wyborczej. W tej kwestyi znajduje się rząd w sytuacyi spadkobiercy uniwersalnego. Nie omawiając obecnie stanu tego spadku po dwóch poprzednich rządach, oświadczam jednakże, że spadek ten obejmuję bez zastrzeżeń. (Rozmaite okrzyki Schönerera).

Rząd zdecydowany jest doprowadzić tę sprawę do skutku. Hasłem jego jest, że porozumienie w kwestyi reformy wyborczej musi się znaleźć. Rząd wie, w jakim stopniu kwestya ta opanowała całe nasze życie polityczne i jak nieodzownem jest rychłe jej załatwienie, ażeby działalność parlamentu mogła zwrócić się ku kwestyi węgierskiej i innym ważnym sprawom. Rząd wszystko uczyni w celu przyśpieszenia parlamentarnego załatwienia reformy wyborczej, co się też uda, jeżeli porozumienia szukać będziemy w duchu zgody, sprawiedliwości, słuszności i z silną wolą. Jeżeli gotowi będziemy małemi ofiarami okupywać wielkie zdobycze, wówczas reforma wyborcza przyjdzie do skutku i będzie też pomocną do ułatwienia narodowościowego pokoju. Tej doniosłej sprawie poświęci rząd całą swą siłę.

Przeceniałby on swe siły, gdyby sądził, że spór narodowościowy tak rychło da się usunąć zupełnie, ale wyraża nadzieję, że nieustannym jego usiłowaniom uda się przynajmniej złagodzić spory, osłabić przeciwieństwa, uzyskać porozumienie w szczegółach, jakoteż przygotować rozwiązanie dalszych problematów. Ponieważ mężowie zaufania interesowanych w tym sporze stronnictw zasiadają w rządzie, przeto Rada ministrów stała się gruntem, na którym porozumienie ma się rozpocząć. Rząd starać się będzie przedewszystkiem stworzyć *milieu* do traktowania tych wielkich spraw i w danej chwili nie zawaha się także przed traktowaniem kwestyj krytycznych pierwszego rzędu, jako to rozwiązanie kwestyi językowej w Czechach, kwestyi uniwersyteckiej na Morawach (rozmaite okrzyki ze strony Niemców) i wówczas znajdzie się też zadowalające rozwiązanie tych spraw.

W tej ważnej chwili, domagającej się najsilniejszej obrony wspólnych interesów narodów austryackich, sprostać może zadaniom tylko jedność rządu, parlamentu i ludów austryackich. To na teraz jest pierwszem i najważniejszem zadaniem nas wszystkich. (Żywe oklaski i brawa. Mówca odbiera gratulacye).

W tej chwili ktoś z galeryi rzuca na salę liczne egzemplarze odezwy górników, ostrzegającej przed dalszem przewlekaniem reformy wyborczej. Skutkiem zarządzenia prezydenta Izby wydalono z galeryi dwie osoby, które te kartki rzucały.

P. P l a c z e k wnosi otwarcie dyskusyi nad oświadczeniem bar. Becka. P. S t r a n s k y oświadcza się przeciw temu, tak samo p. A b r a h a m o w i c z, a to ze względu, że i tak niebawem będzie sposobność do dyskusyi politycznej przy prowizoryum budżetowem, zaś czas nagli, gdyż trzeba załatwić nowelę przemysłową i upaństwowienie kolei Północnej. Wniosek odrzucono 180 głosami przeciw 91.

Izba przystępuje do porządku dziennego, t. j. do dyskusyi nad taksami wojskowemi.

Rząd przedkłada sześciomiesięczne prowizoryum budżetowe.

Minister obrony krajowej jen. S c h ö n a i c h prosił Izbę o przyjęcie ustawy, która zawiera w sobie ulgi i ułatwienia dla gmin i klas ekonomicznie słabszych. Wobec tego koniecznem było stworzenie ekwiwalentu dla funduszów państwa, przez podwyższenie taks dla klas majętniejszych. W sprawie podniesionego przez posłów odszkodowania rodzin rezerwistów, powołanych na ćwiczenia wojskowe rząd na razie nic uczynić nie może, ale nie z powodu braku życzliwości, lecz ze względu na fundusze państwa. Minister zapewnia, że rząd dołoży wszelkich starań, aby sprawę tę pomyślnie rozwiązać. Mówca występuje przeciw wszelkim zmianom w ustawie, któreby spowodowały uszczerbek w dochodach z taks wojskowych.

Na tem obrady przerwano.

P. S t e r n b e r g uzasadniał swój wniosek naglący, w którym żalił się na sprawozdania dziennikarskie z posiedzeń Rady państwa i wniósł, aby komisya prasowa zaprowadziła na wzór zagraniczny Biuro sprawozdawcze, utrzymywane kosztem państwa. Biuro to dostarczałoby prasie wszystkich narodowości mów ich reprezentantów. Nagłość wniosku odrzucono.

Następnie na żądanie p. M a l i k a odbyło się posiedzenie tajne, na którem obradowano nad sprawą niedopuszczenia przez prezydenta Izby odczytania interpelacyi w sprawie konfiskaty ostatniego numeru pisma *Jugend*. Izba uchwaliła nie dopuścić do odczytania tej interpelacyi na posiedzeniu jawnem.

Na posiedzeniu jawnem p. S c h o e n e r e r w zapytaniu do prezydenta domagał się, aby komisya budżetowa uznała się za nieustającą, tak, by w razie odroczenia Izby budżet na rok 1906 mógł być przez komisyę załatwiony. Następnie żądał zwołania komisyi konstytucyjnej, celem załatwienia wniosków, dotyczących rozporządzeń cesarskich, wydanych na podstawie § 14.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego członkiem delegacyj, w miejsce hr. Dzieduszyckiego, który mandat swój złożył, wybrano x. Pastora 23 głosami. Prof. Starzyński otrzymał 19 głosów.

Stuletni jubileusz gimnazyum brzeżańskiego.

Z Brzeżan piszą nam:

Wobec licznego zjazdu gości z kraju całego, pośród których stanęli niemal wszyscy wybitniejsi byli uczniowie gimnazyum brzeżańskiego, odbył się w dniu 7-go bm. uroczysty obchód tego zakładu. Dzień przedtem o godzinie 8-mej wieczór rozpoczęła się uroczystość iluminacyą miasta, a z pod ratusza, w którym mieści się gimnazyum (przeniesione w r. 1805 ze Zbaraża do Brzeżan), wyruszył na powitanie przybyłych gości pochód uczniów gimnazyalnych z muzyką na czele. W ten sam wieczór raut, urządzony w salach „Sokoła", zapoznał ze sobą uczestników jubileuszu, gromadząc również niemal całą inteligencyę miejscową.

Punkt kulminacyjny uroczystości przypadł nazajutrz.

O godzinie 8-mej rano uczestnicy obchodu udali się do kościoła łacińskiego na nabożeństwo, po którem odsłonięto w murze kościelnym pamiątkową tablicę. Takąż samą tablicę z napisem ruskim odsłonięto po nabożeństwie w cerkwi grecko katolickiej, poczem wobec zapełnionego tłumem publiczności kościoła, odbyła się uroczysta jubileuszowa Akademia, rozpoczęta odśpiewaniem przez połączone chóry Towarzystwa muzycznego, „Bojana" i chór gimnazyalny z towarzyszeniem muzyki wojskowej 55 p. p., uroczystego hymnu „Alma Mater", ułożonego specyalnie na tę uroczystość przez znanego kompozytora p. K. Weigla do słów Jana Pietrzyckiego.

Pierwszy przemówił do zebranych X. arcybiskup ormiański Teodorowicz, budząc w sercach obecnych „złote ognie wspomnień i uderzając o struny uczucia, by zagrały potężnie". „Jaką czcią otaczają synowie i wnuki Almae Matris i jaka jej powaga — mówił X. arcybiskup — najlepszym tego dowodem zastęp siwowłosych weteranów, co przybyli na uroczystość, i te szeregi młodych, najmłodszych i maluczkich, co wieńczą ją sercami. Bo też i tych, którzy tu spędzili chwile, nastroił na nutę miłości i ten cudny krajobraz natury, co okolił Brzeżany, jakby gniazdo jaskółcze, i ta mowa przeszłości, którą przemawiają mury starych kościołów i baszt zamkowych, gdzie błąkają się jeszcze echa starych, rycerskich peanów".

Po przemówieniu udzielił arcypasterz obecnym błogosławieństwa — poczem dyrektor gimnazyum p. Aleksander Frączkiewicz w dłuższej mowie przypomniał historyę gimnazyum brzeżańskiego, wspominając imiona znakomitszych jego uczniów.

Po przemowie dyrektora odczytał najstarszy wiekiem z byłych uczniów gimnazyum brzeżańskiego akt hołdowniczy ku czci wiekowej szkoły, która „Opatrzności wolą, ludzi szlachetnych staraniem i troską, jako rozpalone ognisko oświaty i wiedzy, w starożytnym Sieniawskich grodzie trzy pokolenia po drodze nauki i prawdy wiedzie".

„Z cichego murów omszałych obrębu — brzmiał akt — „lat sto płynęły słowa, uczące miłości Boga i ludzi, ojczystych spraw ukochania, a prawdy strzeżenia, broniące nienawiści i obłudy, jednakie dla uszu wszystkich w swej treści i celu".

Następnie odczytano ten sam akt po łacinie i po rusku, poczem przemawiali: imieniem Rady szkolnej krajowej radca Lewicki, byli uczniowie gimnazyum brzeżańskiego: profesor uniwersytetu dr. Dunikowski, prof. gimn. p. Maślak i prof. Kadyi, imieniem miasta burmistrz dr. Schätzel, dwaj obecni wychowankowie szkoły: uczniowie kl. VIII, na zakończenie zaś odśpiewano jubileuszową kantatę.

Po skończeniu Akademii odbył się wspólny obiad dla uczestników jubileuszu w sali „Sokoła", podczas którego szereg toastów rozpoczął dyrektor Frączkiewicz toastem ku czci Papieża Piusa X i Cesarza Franciszka Józefa I, wieczorem zaś zakończył uroczystość koncert jubileuszowy, w którego program weszły utwory wybitniejszych kompozytorów polskich i ruskich, pomiędzy innemi prześliczne „Sonety krymskie" Moniuszki, wykonane przez chór i orkiestrę pod batutą X. Łozińskiego.

Dwudniowa ta uroczystość wniosła w mury starych Brzeżan charakter odświętny, a w sercach uczestników, których niegdyś wychował wiekowy zakład, pozostawi zapewne wspomnienia niezatarte.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 8 czerwca.

(Miejski zakład pogrzebowy. — Dziwne głosowanie. — 5 posad katechetów. — Atak na Tow. im. św. Zyty. — Podwyższenie dodatku aktywalnego dla urzędników magistratu. — Pomnik dla śp. Smolki).

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się końcowem przemówieniem referenta sprawy miejskiego zakładu pogrzebowego r. dra Lisiewicza. Potem przystąpiono do głosowania, które było niemałą niespodzianką. Upadł bowiem negatywny wniosek r. Gubrynowicza o przejście do porządku dziennego, ale upadły też i wszystkie wnioski pozytywne.

I tak Rada nie przyjęła wniosku o nabycie zakładu pana Kurkowskiego i nie przyjęła też wniosku o utworzenie nowego zakładu miejskiego. Tedy p. prezydent poddał pod głosowanie wniosek r. Markiewicza o nawiązanie rokowań czy to z „Towarzystwem czynnej miłości bliźniego", czy to z „Towarzystwem św. Józefa z Arymatei", by któreś z tych towarzystw podjęło się w zamian za odpowiednią subwencyę urządzać pogrzeby tanie, a odpowiadające wymaganiom średnio zamożnej publiczności. Wniosek ten upadł. W końcu upadł także wniosek r. dra Dwernickiego o polecenie prezydyum, by zainicyowało powstanie jakiegoś nowego Towarzystwa, któreby weszło w podobny układ z miastem. Ostatecznie uchwalono odroczyć sprawę na kilka miesięcy.

Głos zabrał jeszcze w sprawie formalnej p. wiceprezydent Rutowski i przypomniał, że Rada zawotowała już przed dwoma laty 40.000 koron na założenie zakładu pogrzebowego; skoro tedy pieniądze są odłożone, dlaczego ubijać sprawę? Wreszcie po uwagach jeszcze rr. dra Stesłowicza, dra Piseka, dra Ciesielskiego i referenta dra Lisiewicza uchwalono polecić magistratowi, by opracował nowe wnioski w tej sprawie.

Potem uchwalono z referatu r. X. prałata Lenkiewicza utworzyć pięć nowych posad katechetów przy miejskich szkołach wydziałowych i pospolitych; a to przy męskich szkołach: im. Staszica i im. Sienkiewicza, i przy żeńskich: im. św. Marcina, im. Mickiewicza i im. Kordeckiego. — Następnie ten sam referent przedłożył prośbę Towarzystwa im. św. Zyty o udzielenie na godziny wieczorne i w niedziele popołudniu pięciu sal szkolnych w celu urządzenia przez to towarzystwo kursu dla analfabetów. Rada miasta naszego zawsze bardzo jest życzliwie usposobioną dla wszystkich dzieł szerzenia oświaty, a tem bardziej gdy dzieła te tworzą się pod znakiem zbożnym, prawym i uczciwym, jak to bezwarunkowo powiedzieć należy o zamiarze Tow. im. św. Zyty. Lecz tym razem znalazł się rycerz, który z oratorskim — i niestety także z realnym efektem — w imię czerwonych haseł skruszył swoją kopię o, jego zdaniem, „klerykalną i jezuicką", tarczę pożytecznego Towarzystwa im. św. Zyty. Oto z wielkim zapałem wymowy przeciw prośbie tego towarzystwa wystąpił r. dr. Dwernicki. Rzekł on mniej więcej, co następuje:

— Kierunek tego Towarzystwa jest zły i demagogiczny; zarząd jego nie stara się wpoić w służące poczucia obowiązku, ale dba tylko o kierunek klerykalny. Służące z tego Towarzystwa mają najgorszą opinię, a ujemna sława tego zakładu weszła już w przysłowie. Służąca od św. Zyty nie zna swoich obowiązków, ale za to wie, jakie prawa mają sługi w Chinach i Arabii. Wiadomem jest, że wpływ Towarzystwa św. Zyty jest jezuicki i zgubny; a więc nie należy tego Towarzystwa popierać.

R. Dwernicki wniósł też o przejście nad prośbą tego Towarzystwa do porządku dziennego. Rada niestety poszła za tym wnioskiem.

Następnie z referatu r. Feldsteina uchwalono podwyższyć urzędnikom magistratu ich dodatek aktywalny z dotychczasowej wysokości 60% na 90%, tej wysokości dodatku, jaki mają urzędnicy w Wiedniu, a wraz z tem podwyższeniem wprowadzić przed kilkoma laty zniesiony obowiązek opłacania przez urzędników 8% od płacy na rzecz ich emerytury. To dobrodziejstwo — nawiasem mówiąc, najzupełniej nieuzasadnione i niezasłużone — dane przez Radę magistrackiej biurokracyi, kosztować będzie gminę 29.908 koron rocznie. Uchwalony dodatek ma być wypłacony także za czas ubiegły od 1 stycznia b. r. Z kolei uchwalono woźnym miejskim podwyższyć dodatek na mieszkanie z 240 koron rocznie na 300 koron. Z referatu r. Makowicza uchwalono zburzyć t. zw. Bourlardówkę (dom fundacyjny przy ul. Batorego l. 30) i postawić w jej miejsce jedną lub dwie trzypiętrowe kamienice.

Po załatwieniu kilku rekursów budowlanych uchwalono wystawić na Wysokim zamku u wejścia na serpentynę pomnik śp. Franciszka Smolki kosztem 7.000 koron. Pomnik ten będzie to kamienny tryptyk, przedstawiający trzy sceny z życia śp. Smolki, a mianowicie: jak on przewodniczy Sejmowi kromierzyskiemu, jak przewodniczy parlamentowi i jak ciągnie taczki na kopiec Unii lubelskiej. Tryptyk ten wykona rzeźbiarz p. Tadeusz Błotnicki. Rada była już przed kilkoma laty uchwaliła 5.000 koron na postawienie pomnika śp. Smolce na cmentarzu łyczakowskim na jego grobie. Nawet pan Błotnicki wykonał w tym celu biust marmurowy śp. Smolki. Jednak przeciw ustawieniu tego pomnika na grobie zaprotestowała rodzina śp. Smolki, jako właścicielka grobu. Wobec tego, by w jakiś sposób użyć odłożone 5.000 koron wraz z procentami uchwalono wznieść ów tryptyk z kamienia. — Na wniosek r. Czarneckiego Rada postanowiła, że magistrat ma się zastanowić, czyby nie można tego tryptyku wykonać w metalu. — W końcu posiedzenia przyjęto przez pana Błotnickiego ofiarowane miejskiemu muzeum sztuki rzeźby i wyrażono artyście podziękowanie.

Na tem o wpół do 10 posiedzenie zamknięto.

Co i o czem piszą.

Z okazyi, iż w roku bieżącym przypada 250-ta rocznica ślubów Jana Kazimierza, proponuje p. Anna z Działyńskich Potocka, aby tę rocznicę uczcić nietylko nabożeństwami, ale także jakimś zbożnym czynem. Ponieważ jednak sakiewki i tak niezbyt licznych u nas zamożnych ludzi są wyczerpane klęskami i potrzebami lat ostatnich, przeto podsuwa ona taki miłosierny uczynek, który wymagałby tylko serc, rąk i głów, przy bardzo małym współudziale kieszeni. Ma ona na myśli zakładanie ognisk domowych dla pracujących po miastach dziewcząt, pozbawionych wszelakiej godziwej opieki. Ogniska takie rozpowszechnione są z wielkim pożytkiem po Ameryce. Oto jak je opisuje hr. Potocka:

Są to mieszkania dla dziewcząt, bądź uczących się w wyższych zakładach naukowych, bądź zarabiających po przeróżnych pracowniach i fabrykach. Mieszkania te są najrozmaitsze, według stopnia wykształcenia i ogłady i według tego, ile lokatorka płacić za nie może. Bo są to mieszkania płatne; dobroczynność amerykańska odróżnia się bowiem tem od innych, że tam nie daje się nigdy uczuć nikomu, iż mu się czyni jałmużnę. Owóż w takiem ognisku domowem, zwanem tam *home*, każda dziewczyna za wszystko płaci, czuje, że sama sobie zawdzięcza i swojej własnej pracy to, co ma; nie rozleniwia jej to, ani demoralizuje. A osoby, które organizują te wyborne mieszkania, choćby krocie dodawały do tej zapłaty, nigdy się do tego nie przyznają! Lokatorki mają tam osobne schludne pokoiki, to znowu po kilka razem ich mieszka; mają wspólną tanią kuchnię, wspólny duży salon i fortepian, bibliotekę doskonale zaopatrzoną, łazienkę, ogród z różnemi grami, tak dla zdrowia cenionemi w tym kraju; mają częste wieczorne pogadanki z osobami, chcącemi je podnieść umysłowo i moralnie, mają pomoc w kształceniu się w jakich zaniedbanych gałęziach swego wychowania. Są takie *homes* jakoby z myślą wydania za mąż tych dziewcząt urządzone. Wolno im w niedzielę zapraszać gości obojga płci na herbatę; bywają wieczorki muzyczne i deklamacyjne; bywają tedy w nich co kilka tygodni herbatki tańcujące; każdy gość musi być ochmistrzyni domu przedstawiony: ona też przewodniczy we wszystkich tych zabawach. W tych warunkach mnóstwo małżeństw się zawiązuje i każde wesele odbywa się w domu i kosztem domu. Czy to nie śliczna i poczciwa rzecz? Wszak prócz rzadkich powołań zakonnych, przeznaczone jest dziewczynie małżeństwo! Czy nasze społeczeństwo robi co, aby je ułatwić tym z dziewcząt, które nie mieszkają przy rodzicach? Gdzie biedne zalęknione dziewczę ma się spotkać i rozmawiać z człowiekiem, starającym się o jej rękę, w bramie kamienicy, albo w brudnem podwórzu; jeżeli się z kim pokaże na ulicy, to już na sławie ją szarpią, chyba szynk żydowski tu udzieli swej niebezpiecznej przystani! I tak biedacy, mający się pobrać, nie znają się najczęściej wcale! A dziewczyna, pragnąca iść za mąż, niejednokrotnie wpadnie w zasadzkę, z braku mądrej rady i opieki, i nieraz bywa zawiedziona i wyśmiana.

No! ale u nas za wcześnie mówić o zaproszeniach i wieczorkach! Potrzebę tego rodzaju dobroczynności dopiero wnuki nasze zrozumieją. Dlaczego jednak nie możnaby takich lokali urządzać z najpierwotniejszą prostotą. Ot, jak sobie taką rzecz wyobrażam: po prostu, duża chałupa, z nieco wyższym pułapem i większemi oknami, duża salka, jako dormitarz i salon zarazem. W koło ściany, (ze strony gdzie nie ma okien) jedna szeroka prycza, biegnąca naokoło ściany, na niej sienniki i poduszki ze słomy, (resztę pościeli niech sobie każda przyniesie własną). Pod pryczą kuferek, nad pryczą wieszadło i deska, jako półka na drobiazgi. Na środku salki, wielki stół i ławy; ot i całe umeblowanie. Obok pokoik dla ochmistrzyni, czy paru siótr służebniczek; kuchnia i pokój do mycia się, prania, prasowania, czyszczenia bucików. W sieni szafa spiżarna; na strychu stoły na rozłożenie mąki i kaszy, sznury do rozwieszania bielizny. Ot i wszystko! Czy wiele wymagań? A jeszcze wszak za wikt i za mieszkanie płacić będą! Piszę to z Krosna, gdzie za kilka tygodni otwiera się tkalnia mechaniczna, w której kilkadziesiąt dziewcząt pracować będzie; wszystkie prawie zamiejscowe! Zarobek będzie wcale dobry, bo podobno nie niżej 80-ciu centów. Ale kto da opiekę tym dziewczętom?

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy przewodniczący zapowiedział interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych Stołypina w sprawie czynów nielegalnych, popełnionych przez niego wtedy, gdy był gubernatorem Saratowa. Interpelanci żądają, by minister Stołypin wystąpił przeciw gubernatorowi Stołypinowi z powodu jego nielegalnego postępowania.

Heyden podnosi, iż interpelacyi należy dać poważną formę, a nie bawić się w humorystykę z powodu, że obie osoby są jedną i tą samą osobą. Wniosek przekazano komisyi.

15 deputowanych domaga się, aby dyskusya nad kwestyą agrarną trwała do północy.

Na tem obrady odroczono do godz. 7-mej wieczorem.

KRONIKA.

Lwów, 8 czerwca.

Mianowania. Cesarz nadał starostom: Zdzisławowi Geppertowi w Wadowicach, Edwardowi hr. Starzeńskiemu w Podgórzu, Tadeuszowi Bobrzyńskiemu w Stryju i Maurycemu hr. Dzieduszyckiemu w Brzeżanach tytuł i charakter radzców namiestnictwa.

Uzupełniający wybór do Sejmu. Z Białej telegrafują, że wczoraj wybrany tam został posłem do Sejmu br. Battaglia.

Wylewy w Galicyi. Ze wszystkich stron kraju naszego nadchodzą wiadomości, że z powodu kilkudniowych ulewnych deszczów wiele rzek i potoków górskich wystąpiło z brzegów, zalało niżej położone pola, uszkodziło drogi, mosty i tory kolejowe.

I tak w powiecie nadwórniańskim wylały wszystkie rzeki i potoki. Przedmieście pniowskie Nadwórnej całe pod wodą. Zalane są pola i ogrody, woda dostała się do wielu domów. Wszystkie zasiewy zniszczone — a słota trwa dalej.

W powiecie buczackim wylały: Dniestr, Złota Lipa i inne pomniejsze dopływy. Miasteczko Uście Zielone częściowo wodą zalane i zniszczone. Okoliczne wioski Łuka i inne stoją pod wodą. Tor kolejowy na przestrzeni między Stanisławowem a Buczaczem zagrożony. Wśród ludności panuje ogromna panika.

W Tłumackiem wylały Tyśmienica i Worona, w Stryjskiem wylała Swica i Sukiel. Miasteczko Sokołów nad Swicą zalane.

Z powodu uszkodzenia torów lub mostów kolejowych wstrzymano aż do odwołania ruch pociągów na szlakach: Dolina-Wygoda, Delatyn-Kołomyja, Sambor-Sianki. Na wielu innych szlakach pociągi przychodzą z kilkugodzinnem opóźnieniem, gdyż w miejscach zagrożonych muszą jechać bardzo powoli.

Najgorszem jest, że zewsząd donoszą, iż słota trwa dalej. Jeżeli więc deszcze nie przestaną padać to nastąpić mogą jeszcze powodzie tam, gdzie rzeki nie wystąpiły jeszcze dotychczas z brzegów, ale gdzie stan wody bardzo się już podniósł i lada chwila może nastąpić wylew. Grożą tem: Dunajec pod Tarnowem, Skawa pod Wadowicami, Stryj pod Stryjem i Żydaczowem, Wisła pod Krakowem etc.

Dziś pogoda jest jeszcze niezdecydowana. Chwilami grzmi i chmurzy się, to znowu chmury przecierają się i świeci słońce. Mniej więcej tak samo było wczoraj aż do południa, w południe zaś lunął deszcz i powtarzał się kilkakrotnie do wieczora, z małemi przerwami. Być może, że i dziś będzie tak samo. Byłoby to klęską prawdziwą, gdyż dziś właśnie jest św. Medarda i wedle meteorologów ludowych moglibyśmy się już potem spodziewać deszczu przez 40 dni.

Wybrali się w porę. Z powodu ogromnej drożyzny mięsa we Lwowie zawiązało się konsorcyum w celu sprowadzania aż z Ameryki mięsa do Lwowa, jako znacznie tańszego. Wybrało się jednak nie w porę to konsorcyum ze swojem przedsiębiorstwem, albowiem w chwili, w której wykryto, że amerykańskie mięso jest dlatego tańsze, iż ono nie jest wołowem, ale składa się z mięszaniny wszelkiego rodzaju: a więc jest tam mięso psów, szczurów, kotów, a nawet i ludzi. Kto się chce o tem przekonać niech przeczyta w dzisiejszym numerze artykuł umieszczony na pierwszej stronicy: „O sprawie mięsnej w Ameryce".

Otwarcie jarmarku krajowego zostało z powodu ciągłych deszczów odłożone do soboty 16 b. m.

Festyn. Towarzystwo Pań ewangielickich urządza w niedzielę dnia 10 b. m., a w razie deszczu w następną niedzielę dnia 17 b. m. festyn na Wysokim Zamku na rzecz biednych uczniów i sierót ewangielickich. Dary dla tomboli należy nadsyłać do pani Otylii Rick we Lwowie, ulica Sadownicka l. 25.

Kiermasz urządzony przez Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/4 zasilił kasę tego Stowarzyszenia kwotą 1.112 kor. Zarząd Stowarzyszenia składa z tego powodu serdeczne podziękowanie społeczeństwu.

Półwiekowy jubileusz swego istnienia obchodzić będzie — jak to już wspomnieliśmy — w niedzielę 10-go czerwca Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała". Program tej uroczystości jest piękny i obfity. Rozpocznie ją solenne nabożeństwo w kościele katedralnym, dokąd członkowie Stowarzyszenia udadzą się w pochodzie ze sztandarem i muzyką. Nabożeństwo to odprawi o godzinie 8 rano X. arcybiskup Bilczewski, który też wygłosi okolicznościowe przemówienie i poświęci Stowarzyszonym nowy sztandar.

Po powrocie do lokalności „Skały" odbędą się produkcye wokalne i odczyt. Zebranie zagai X. arcybiskup Bilczewski, następnie powita gości dawny członek, a obecnie kurator „Skały", prezydent Michalski, poczem wygłosi odczyt p. Stanisław Majerski o działalności Stowarzyszenia.

Po wspólnym obiedzie zwiedzą goście zamiejscowi miasto i Racławice, a wieczór odbędzie się w „Skale" przedstawienie amatorskie. Odegrane będą: „Wesele na Prądniku" Ładnowskiego i III akt „Kościuszki pod Racławicami".

W poniedziałek o 8-mej rano odbędzie się znowu na zakończenie uroczysta Msza św.

Look-out w Wiedniu. Po ostatnim strejku robotników budowlanych w Wiedniu w którym oni złamali samowolnie ugodę zawartą z przedsiębiorcami, związali się przedsiębiorcy w look-out i wydalili wszystkich robotników budowlanych a przedsiębiorstwa swe zawiesili. Wskutek tego 60 000 robotników znalazło się bez chleba. Owóż teraz udali się ci robotnicy do prezydenta miasta Wiednia dra Luegera z prośbą, aby ich zaprotegował do przedsiębiorców i doprowadził obie strony do zgody. Dr. Lueger podjął się tej misyi.

Zwłoki bł. p. Pordesówny, ukończonej gimnazyalistki, córki lekarza z Przemyśla, która 24 marca z rozpaczy po zmarłej matce rzuciła się do Sanu, odnaleźli wreszcie onegdaj rybacy, po 75 dniach poszukiwań, aż koło Radymna. Nieszczęśliwy ojciec pojechał tam natychmiast celem sprowadzenia zwłok do Przemyśla, gdzie zostaną pochowane.

Bursa dla synów urzędników prywatnych. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych otwiera w swej realności przy ulicy Szymonowiczów l. 6 we Lwowie z dniem 1 września 1906 bursę dla synów swych członków lub emerytów, względnie sierot po członkach lub emerytach i ogłasza konkurs na 30 miejsc w tej bursie. Przyjęci mogą być tylko uczniowie gimnazyów lub szkół realnych i mają wnosić podania o przyjęcie do bursy do Wydziału centralnego Towarzystwa (Lwów, Cicha 1) najpóźniej do dnia 31 lipca 1906; do podania ma być dołączona metryka ohrztu, lekarskie świadectwo zdrowia i szczepionej ospy i ostatnie świadectwo szkolne z dobrym co najmniej postępem. Inne bliższe warunki przyjęcia do bursy poda na żądanie Wydział centralny Towarzystwa.

O źródłach i pokrewieństwach Towianizmu, ze szczególnem uwzględnieniem mistyki Słowackiego wygłosił wczoraj p. dr. Jan Gwalbert Pawlikowski zajmujący odczyt w Związku naukowo-literackim. Prelegent rozbierał kwestyę poznania ze stanowiska filozoficznego i porównywał dawniejsze zapatrywania z romantycznemi pojęciami o naturze filozofów Schellinga i Hegla, a podniósł przytem wpływ niemieckich filozofów natury na ówczesną literaturę francuską i polską, gdyż mistyka Towiańskiego przypada właśnie na czas ogólnie panującej skłonności do symbolizmu, opartego dalej na niemieckim panteizmie, szukaniu rozwiązania zagadki wszechświata w zjawiskach biegunowości, magnetyzmu, elektryczności, dalej na kabalistyce, powstałej z przesadnego symbolizowania prawd matematycznych, na mistycznych analizach gramatykalnych, na filozofii gnostycznej i wpływie renesansu na nowoczesną filozofię. W końcu podniósł dr. Pawlikowski fakt, że epoki mistyczne są równocześnie epokami rozwoju ducha religijnego i że wszelka filozoficzna symbolistyka jest właśnie tylko analogią religii. Następny odczyt dr. Pawlikowskiego będzie traktował o wpływie towianizmu na działalność literacką Słowackiego.

Cukiernia Wierzbickiego, jedna z najstarszych we Lwowie firm cukierniczych, przeszła na własność dotychczasowego dysponenta tej firmy pana Władysława Podhalicza.

Małoletni złodziej. Z Borysławia donoszą, iż uciekł stamtąd niewiadomo dokąd 15-letni pisarz adwokacki Roman Czapla, zabrawszy z sobą ukradzione 2.040 koron.

Panna Berta Krupp, najbogatsza dziedziczka niemiecka, zaręczyła się z Gustawem von Bohlen-Halbach, radzcą legacyjnym poselstwa pruskiego przy Stolicy Apostolskiej. Narzeczona, mianowana w swym czasie przez ojca wyłączną spadkobierczynią wszystkich jego przedsiębiorstw, posiada majątek, obliczony na 159 milionów marek, z którego dochód wynosi 15—19 mil. marek rocznie.

Majątek rosyjskich żydów. *Daily Express* podaje, że izraelici, którzy podczas ostatnich wypadków zbiegli z Rosyi, złożyli w bankach niemieckich 38,000.000 funtów szterlingów, czyli około 950,000.000 koron. Nawiązując do tej wiadomości, znany syonista, pan Zangwill w tem samem piśmie angielskiem wzywa żydów rosyjskich, by zamiast bez określonego planu lokować tak wielkie fundusze, zechcieli choć część tych pieniędzy powierzyć syonistycznej instytucyi, zwanej Ito od pierwszych liter nazwy (Iewish Territorial Organisation), która prowadzi właśnie z rządem angielskim rokowania o nabycie znacznego obszaru ziemi w celu założenia narodowej żydowskiej kolonii. Piękna kolonia żydowska w Argentynie, zwana „Max Nordau" kosztowała zaledwo 40.000 funt. szt. Tedy za 3,800.000 funt. szt., to jest za dziesiątą część tej sumy, jaką rosyjscy izraelici ulokowali w bankach niemieckich, możnaby stworzyć wielką kolonię żydowską pod berłem angielskiem. Zdaje się jednak, że rosyjscy emigranci będą woleli lokacyę swoich kapitałów w bankach europejskich, niż w owej kolonii, którą chce założyć Ito.

Małżeństwo w maju. Wiadomo, że miesiąc maj sprzyja nadzwyczajnie flirtom. Lecz flirt nie zawsze w parze idzie z małżeństwem. Nawet powiadają i to od niepamiętnych czasów, że nie dobrze jest się żenić w maju. Starożytni Rzymianie zamykali w maju swoje świątynie przed młodymi, pragnącymi się zaślubić. Powiadali starzy Rzymianie, iż kto w maju, miesiącu poświęconym kultowi Wenus, zaręczył się, ślub brać powinien w czerwcu przez cześć dla Junony, do której ten miesiąc

należy, bo *Malum est mense nubere Maio*... źle jest się żenić w miesiącu maju. I Niemcy w średnich wiekach także wierzyli w ten przesąd. W jednym z bardzo starych modlitewników niemieckich czytamy takie zdanie: „Es ist noch Witwen, noch Jungfern gut zu freyen im Maien, denn es pflegt sie balde zu bereuen“. W Saksonii do dziś dnia utrzymało się przysłowie „Der Maienbraut geht's selten gut...“ Ponieważ jednak maj już minął, tedy nic małżeństwom już nie stoi na przeszkodzie.

Powody siwizny. Włosy siwieją, ponieważ włos wysycha i powietrze dostaje się do jego części środkowej. Inni uczeni natomiast są zdania, że zmiana barwy jest następstwem zjawiska chemicznego, zależnego od działania pewnych szczególnych substancyj. Znakomity bakteryolog prof. Miecznikow jest zupełnie innego zdania — jak się okazuje z wydanej przezeń świeżo rozprawy. Stratę barwika włosów przypisać należy działaniu pewnych komórek żyjących, które nazywa „chromofagami“. Komórki te, unoszą części barwika i przenoszą je w skórę lub odrzucają je poza włos. Prof. Miecznikow popiera swoją tezę eksperymentami na preparatach mikroskopowych. Doświadczenia swoje przeprowadził również na zwierzętach których sierć lub upierzenie siwieje albo skutkiem podeszłego wieku, albo zależnie do pory roku (stare psy, przepiórki białe, zające rosyjskie etc.). Rezultaty zawsze były te same. Chromofagi, jak się zdaje, są czułe na działanie ciepła. Prof. Miecznikow utrzymuje, że panie, które fryzują żelazkami włosy w temperaturze około 60 stopni, odnoszą z tego wielką korzyść: siwieją nie tak wcześnie.

Gdyby zdanie to okazało się słusznem, powrócilibyśmy do mody opalania końców włosów, zamiast obcinania. — Zwyczaj ten przedostaje się już z Anglii do fryzyerów paryskich, podobny zwyczaj panuje także w niektórych prowincyach francuskich, gdzie mieszkanki opalają koniec włosa w celu wzmocnienia jego wzrostu.

Krytyka amerykańska. W jednem z pism w stanie Indiana pojawiła się krytyka teatralna, która z pewnością i w Europie mogłaby znaleźć nieraz zastosowanie. W miejscowości Rising Sun przedstawiała wędrowna trupa „Hamleta“. Ponieważ zapowiedziano tylko jedno przedstawienie, przeto redaktor owego tygodnika wstrzymał jego wydawnictwo aż do dnia następnego, ażeby natychmiast po niem uwiadomić czytelników o tak niezwykłym wypadku. Przedstawienie odbyło się w ratuszu w obecności całej ludności miasteczka. Tylko ciężko chorzy i inwalidzi nie zjawili się w teatrze. Następnego dnia ukazała się w lokalnem piśmie krytyka następującej treści: „Mister Walker Whiteside wystawił wczoraj „Hamleta“. Było to niezwykłe zdarzenie, to też odbyło się przy współudziale całej elity naszego miasta. Oddawna spierano się, czy dramat ten napisał Shakespeare, czy Bacon. Obecnie rozwiązanie tej zagadki nie przedstawia najmniejszych trudności. Radzilibyśmy otworzyć groby obu mężów, a ten z nich, który wczoraj wieczór obrócił się w grobie, jest autorem“.

Pióropusz księcia Walii. Książę Walii posiada pióropusz, którego wartość oceniają na 200,000 koron. Składa się ze sterówek bardzo rzadkiego ptaka Seriwah, należącego do rodziny t. zw. „rajskich“, żyjącego zazwyczaj w sąsiedztwie tygrysów. Dlatego też polowanie na niego jest niebezpieczne. W dodatku trzeba jeszcze wiedzieć, że wspaniałe pióra tego ptaka tracą natychmiast po jego śmierci swoją piękność, więc wyrywa się je ptaszkowi jeszcze za życia. Na uzbieranie ich w takiej ilości, jaką posiada pióropusz księcia Walii, mozoliło się około tuzin strzelców przez dwadzieścia lat.

Temperatura dnia 6 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie +11, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +11, w Salcburgu +7, w Gracu + 12, w Pradze +11, w Tryeście +14, w Abbazyi +15, w Raguzie +17, w Budapeszcie +11, w Berlinie +9, w Hamburgu +8, w Monachium + 8, w Zurychu +7, w Genewie +8, w Lugano +15, w Anglii +13, w Paryżu +11, w Biarritz + 16, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +17, w Rzymie +14, w Neapolu +16, w Palermo + 20, w Madrycie +17, w Sztokholmie +10, w Petersburgu +7, w Wilnie +10, w Warszawie +16, w Moskwie +15, w Kijowie +15, w Odessie +21, w Serajewie +18, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +15, w Sofii +11, w Konstantynopolu +17, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. We Lwowie brat Franciszek Musioł ze zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, w 55 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 15 R. w cieniu, + 22 R. na słońcu. Bar. 762. Idzie w górę. Rano deszcz, ale od godziny 9-tej prześliczna pogoda.

Myśl meteorologa.

Serce kobiety można porównać z barometrem, albowiem ciągle zapowiada „zmianę“.

Nieużyteczność poczty.

Kupiec. Tyle mówi się o postępach poczty, a tymczasem pokazuje się, że one dyabła warte. Jeszcze przed miesiącem rozesłałem do zalegających z zapłatą klientów 120 rachunków, — no, i żeby choć od jednego nadeszła odpowiedź!

Podsłuchane.

— Jakto, żona twoja ma tak wspaniałe futro, a ty w taki chłód chodzisz w cienkim paltociku.

— Nic nie znaczy, jak tylko pomyślę, ile mię kosztowało futro żony, zaraz mi się gorąco robi.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Tyrolka,“ operetka Edmunda Eyslera. — W sobotę „Odwieczna baśń,“ poemat dramatyczny St. Przybyszewskiego. W niedzielę wieczór „Tyrolka“.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Upiory“ H. Ibsena. W niedzielę „Dziady“ A. Mickiewicza.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca: Alfredo Marschall w scenie: Bombardacya w porcie wojennym. Brodie and Brodie, gogowie mulaci. Luis-Luis, lekcya gimnastyki w wojsku francuskiem. 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Wacław Żmudzki.** *Posiew krwi.* Lwów. Nakład księgarni narodowej. 1906. Str. 498.

Na zachodzie Europy roi się teraz od autorów, którzy biorą wypadki głośne, współczesne, za temat utworów powieściowych lub scenicznych, przenosząc żywcem do utworu literackiego to, co stworzyło życie, nie mające w sobie oczywiście żadnych motywów literackich i nie kierujące się w twórczej swej pracy nigdy literackiemi pobudkami, lecz zawsze zupełnie innemi, najczęściej ekonomicznemi. Stąd też w robotach tego rodzaju jest zwykle dużo reporterki, a mało psychologii; dużo niezdrowej gonitwy za sensacyą, a mało prawdziwej strawy literackiej.

Pan Wacław Żmudzki poszedł za przykładem danym mu przez bieżącą sensacyjną literaturę zachodnio-europejską i stworzył książkę ogromną, bo aż 500 stronic liczącą, osnutą na tle ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej. Do opracowania tego dzieła nie wziął autor żadnych budulcowych materyałów literackich, więc przedewszystkiem nie porobił zgoła żadnych studyów: ani miejscowości, ani ludzi, ani strojów, ani obyczajów; nie pozbierał żadnych obserwacyi psychologicznych, nie obmyślił planu jakiejś fabuły, której akcya stopniowoby się rozwijała, potężniała i osiągnąwszy cel przez autora wytknięty, stopniowo gasła po estetycznem zadowoleniu uczuć moralnych czytelnika. Wszystkiego więc tego, co jest literacką pracą, nie ma w utworze pana Żmudzkiego. Jest natomiast pospolita reporterka, wskutek czego utwór robiony jest tak, jak są zwykle pisane sprawozdania z posiedzeń jakiejś instytucyi lub z rozpraw z izby sądowej. Stąd też na końcu tego ogromnego tomu mógłby autor umieścić te słowa: „rozprawa trwa dalej“, albo też mógłby ten tom przeciąć przez pół, urwać i podpisać, że to koniec dzieła. Jak w pierwszym wypadku, tak i w drugim, nic zgoła nie straciłby utwór na wartości, owszem, w drugim zyskałby, bo byłby krótszy.

Nieuctwo autora objawia się w tysiączny sposób, naprzykład miesza on ze sobą rozmaite epizody wojny, rozmieszcza błędnie wodzów rosyjskich, daje fałszywe wzmianki geograficzne, opowiada naprzykład, że ktoś pod wieczór wyjechał konno z jakiejś miejscowości i przed północą dotarł do innej, oddalonej od tamtej o kilkaset kilometrów i t. d. Najzabawniejszym jest jednak następujący dowód jego lekkomyślności w szafowaniu nazwiskami historycznemi: Historya walki Rosyi z ludami Kaukazu opowiada nam, że wódz Czerkiesów, Szamil, ujął raz w niewolę adjutanta carskiego Gruzina Czawczawadze, razem z żoną jego, dziećmi i guwernantką Francuską, i trzymał ich w niewoli przez lat dwadzieścia. Żeby wynagrodzić za to biednego Czawczawadzę, dał mu car Mikołaj tytuł księcia; guwernantka zaś francuska, wyszedłszy z niewoli, opisała po francusku tę niewolę i wydała w Paryżu, jako książkę. Barwny jej opis zyskał ogromną popularność, wszystko co żyło, czytało 50 lat temu ten pamiętnik, a ztąd nazwisko Szamila i nazwisko Czawczawadza, stało się bardzo głośnem. Dotarło ono w końcu i do autora, ale pamiętnika owej guwernantki snać on nie czytał, historyi, geografii i etnografii Kaukazu nie zna, a za to blagować lubi. Więc w swojej książce wprowadza oficera czerkieskiego, daje mu nazwę księcia Czawczawadze i każe mu być wnukiem Szamila. Żeby horendalność tego pokrewieństwa zrozumieć, proszę uwzględnić następujące okoliczności: Szamil był Czerkiesem i muzułmaninem, Czawczawadze był Gruzinem i prawosławnym. Gruzini i Czerkiesi tak się nawzajem nienawidzą, jak naprzykład dzisiaj w Poznańskiem Polacy i hakatyści, lub jak Kroaci i Serbowie, lub jak Czesi i Niemcy, lub wreszcie jak nienawidzili się za czasów Chmielnickiego hajdamacy ukraińscy i Polacy. Dzięki właśnie tej wzajemnej nienawiści Czerkiesów i Gruzinów, zdołała ongiś Rosya pokonać i zdobyć Kaukaz, więc takie mianowanie młodego Czawczawadze wnukiem Szamila wygląda tak, jakby wyglądało, gdyby ktoś, dajmy na to Henryka Sienkiewicza zrobił spadkobiercą krwi i tradycyi Żeleźniaka lub Gonty.

Ale darujemy już autorowi to jego nieuctwo, które zresztą w tysiącznych rzeczach się objawia; cokolwiek bowiem opowiada, czy z dziedziny strategii lub taktyki wojskowej, czy z dziedziny medycyny, czy z etnografii, czy z dziedziny jakiejkolwiek innej nauki, zawsze i niezmiennie okazuje, że studya jego są bardzo powierzchowne; coś gdzieś zasłyszał, ale nic nie zbadał, nic nie zgłębił dokładnie. Darowalibyśmy jednak — jak powiedzieliśmy — to nieuctwo, gdyby on nie popełnił gorszej rzeczy. Oto przedstawia on zawsze i wszędzie w swej powieści Polaków, jako zdrajców sztandaru pod którym służą.

Historya wojny rosyjsko-japońskiej uczy nas, że to nieprawda; powiada nam ona, że Polacy jakkolwiek była dla nich zupełnie obojętną sprawa, dla której toczyła się wojna, wypełniali sumiennie włożone na nich obowiązki i ani razu nie zdradzili pokładanego w nich zaufania władz rosyjskich. W tuzinkowym zaś swym patryotyzmie wyobraził sobie autor, że o wiele szlachetniej będą wyglądali Polacy, jeżeli każe im się potajemnie znosić z Japończykami i razem z nimi do spółki zdradzać Moskali. W ciasnem i ograniczonem swem myśleniu nie pojął autor, że tym sposobem każe im popełniać czyn haniebny.

Książka p. Żmudzkiego mogłaby być przez wrogów naszych wyzyskaną przeciwko nam. Gdyby który Moskal chciał wbić klin nienawiści między Rosyanami a nami, gdyby naprzykład który czynownik chciał rozbić tworzącą się w dumie przyjaźń między Polakami a jakiemś uczciwem stronnictwem rosyjskiem, to niepotrzebowałby nic więcej, jak tylko przetłumaczyć „Posiew krwi“ p. Żmudzkiego na język rosyjski, a każde serce rosyjskiego czytelnika zapałałoby straszną nienawiścią do zdrajców Polaków. Jedynie rozumni Rosyanie, przeczytawszy te bzdurstwa, powiedzieliby: „Przecież niepodobna brać na seryo autora, którego fantazya twórcza wysiliła się naprzykład na taki koncept: Oto lekarz japoński, wielki uczony i znawca rozmaitych tajemnic przyrody, przebiera się za Moskala i przychodzi do jenerała Kuropatkina, aby mu wyciąć nagniotki. Kuropatkin rozmawia z nim i ani po fizyognomii, ani po akcencie mowy nie poznaje, że ma do czynienia z Japończykiem, zupełnie wierzy w to, że przed nim stoi mieszkaniec gubernii jarosławskiej, t. j. jednej z tych centralnych gubernii rosyjskich, których ludność ma tak charakterystyczny akcent, że go nie potrafi naśladować ani mieszkaniec Petersburga, ani też Odessy lub Charkowa; a tymczasem przyswoił sobie tę wymowę człowiek urodzony gdzieś w Simonoseki lub Hakodate.

Owóż ten uczony japoński, przebrany za felczera rosyjskiego, wycina Kuropatkinowi nagniotki i w trakcie roboty zakłuwa go szpilką, umaczaną w płynie znanym tylko aptekarzom japońskim, a mającym tę własność, że wprowadzony do krwi ludzkiej, nie pozbawia człowieka życia, lecz tylko robi go szalonym. Kuropatkin ukłuty przez Japończyka wpada w szał i każe armii rosyjskiej rzucić się na Japończyków pod Mukdenem i przegrać bitwę, tę słynną mukdeńską bitwę, do której inicyatywa — jak wiadomo — wyszła nie ze strony rosyjskiej, ale japońskiej.

Na seryo więc takiego autora brać nie można, a jednak, kto zechce nam w caracie zaszkodzić, ten może to wziąć na seryo, a wtedy, rodacy nasi pod zaborem rosyjskim mogą bardzo pokutować za niepolityczne pomysły p. Wacława Żmudzkiego.

Polskie Muzeum. (Malarstwo. Rzeźba. Przemysł artystyczny). W trzecim zeszycie tego cennego wydawnictwa mamy w tekście skreśloną piórem p. Juliana Pagaczewskiego sylwetkę Szymona Czechowicza, jednego z najwybitniejszych malarzy polskich z pierwszej połowy XVIII. wieku, urodzonego podobno w Krakowie w 1689 r., a zmarłego w 1775. Wysłany około 1710 kosztem Franciszka Maksymiliana Ossolińskiego do Włoch, kształcił się tam przez lat parę pod kierownictwem Maratta. Mistrz ten liczący podówczas blisko 80 lat sam już nie malował, ale z zapałem wielkim uczniów kształcił. Jako wielbiciel Rafaela i antyku kładł on przedewszystkiem nacisk na poprawność rysunku, szlachetność kompozycyi i harmonię barw. To też Czechowicz, jako nieodrodny jego uczeń, rysował zawsze bez zarzutu, a kompozycye rozważał tak dokładnie jakby bał się w najdrobniejszym szczególe sprzeniewierzyć głoszonym w Akademii zasadom.

Około roku 1740 powrócił do kraju i osiadł na pewien czas w Krakowie, gdzie pędzlem swoim ozdobił wiele świątyń, między innemi kościół świętej Anny, świętego Mikołaja, OO. Franciszkanów i t. d. W omawianym zeszycie „Muzeum polskiego“ zaprodukowali nam wydawcy obraz jego najmniejszy co do rozmiarów, lecz uważany za jeden z najlepszych, mianowicie „Świętą Maryę Magdalenę“, własność Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie. Święta pokutnica przedstawiona jest na tle groty w chwili, gdy wyczerpana modlitwą i rozpamiętywaniem swego grzesznego życia wpadła w omdlenie i osunęła się na kolana przed zatkniętym w skałę krzyżem. Świętą Magdalenę podtrzymuje anioł, ruchem pełnym wdzięku. Rzeczywiście bardzo to piękny obraz.

Na drugim kartonie, jako próbkę malarstwa włoskiego w Polsce w wieku XVII. mamy „Tańczące aniołki“. Malarza nieznanego, prześliczny fresk z kaplicy Lubomirskich w kościele OO. Dominikanów w Krakowie. Dalej mamy znajdujący się w Muzeum narodowem w Krakowie portret Karoliny hr. Chodkiewiczowej, z pierwszych lat XIX. stulecia, pędzla Józefa Oleszkiewicza (1777 † 1830), ucznia słynnego Dawida. Portret hr. Chodkiewiczowej jest już zwiastunem epoki romantycznej.

Jako wzór złotnictwa krakowskiego w wieku XV. podano nam na dwóch kartonach, bo z dwóch odwrotnych stron, pacyfikat gotycki, darowany katedrze w Gnieźnie przez kardynała Fryderyka Jagiellończyka, który od roku 1493 do 1503 był arcybiskupem gnieźnieńskim. Nazwisko złotnika, który ten pacyfikat wykonał, nie jest znane, musiał on jednak należeć do znakomitości w swoim kunszcie i w swojej epoce.

* **William Ritter.** „*Etudes d'Art étranger*“. Paris, 1906. Stronic 471.

Książka ta zajmuje nas głównie z tego względu, że autor w studyach swych nad rozmaitymi malarzami, muzykami, rzeźbiarzami i innymi artystami, poświęcił ogromny rozdział malarzowi polskiemu Józefowi Mehofferowi. Z prawdziwym pietyzmem odnosi się autor do naszego wielkiego malarza i opisuje nam ze wszystkimi szczegółami jego freski w katedrze fryburskiej. Plastyka stylu autora jest tak silną, że jakkolwiek niema illustracyi, to przecież dokładnie się odczuwa piękno owych fresków, czytając ich opis. Niepotrzebnie jednak szanowny autor pozwolił sobie na wycieczkę przeciwko hr. Lanckorońskiemu (str. 167) i na porównanie stosunku jego do Mehoffera ze stosunkiem la Rochefoucaulda do Berlioza.

Inne rozdziały tej zajmującej książki opowiadają o Edwardzie Münchu, malarzu norwegskim, o „*Śniegoruczce*“ operze Rimskiego-Korsakowa, znanego kompozytora rosyjskiego; o Gustawie Mahlerze, słynnym symfoniście wiedeńskim; o Edgarze Tinelu, kompozytorze belgijskim; o Wincentym Blasco Ibanez, największym dziś powieściopisarzu hiszpańskim; o Albercie Welti, malarzu szwajcarskim; o Mikołaju Grigorescu, malarzu rumuńskim; o Karolu Kovarovicu, operowym kompozytorze czeskim, o Hermanie Urbanie, malarzu amerykańskim, i o wielu innych. Są to studya nacechowane wielką znajomością przedmiotu, a czyta się je z prawdziwą przyjemnością.

* **Nowe książki.** Na półkach księgarskich pojawiły się świeżo następujące książki:

Walery Przyborowski. „Męty“. Powieść warszawska. Warszawa. Nakład księgarni Jana Fiszera. 1906. Stronic 396.

Włodzimierz Persyński. „To co nie przemija“. Nowele. Warszawa. Nakład Jana Fiszera. 1906. Stronic 227.

Leonidas Andrejew. „Smutna książka“. Tłómaczyła z rosyjskiego Idalia Badowska. Warszawa. Nakład Jana Fiszera. 1906. Str. 217.

Wiadomości fotograficzne. Zeszyt trzeci zdobią cztery bardzo ładne zdjęcia: p. Mikolascha ze Lwowa „Na studyach“ i „Z życia rodzinnego,“ p. Męczyńskiego z Kijowa „Motyw leśny“ i „Łódź żaglowa“ Henryka Goshawk. W tekście znajduje się kilka artykułów zajmujących i relacya z czwartej wystawy fotograficznej, urządzonej w zeszłym miesiącu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 czerwca.

(y.) Doniesienia z głównych centrów międzynarodowego ruchu pieniężnego stwierdzają poprawienie się stosunków procentowych, co uprawnia do nadziei, że może w niedługim czasie nastąpi dalsze potanienie gotówki. W sferach bankierskich spodziewają się, że bank angielski może w przyszłym tygodniu zniży swoją stopę procentową, a w takim razie i bank niemiecki obniży swoją na 4%.

Jak wczoraj tak i dziś były akcye kolei południowej przedmiotem olbrzymich transakcyi spekulacyjnych, a kurs ich podniósł się znów o 8 koron. Zarówno prascy jak i berlińscy kapitaliści interesują się bowiem od pewnego czasu temi akcyami i kupują je w znacznych ilościach.

Akcye Statsbahnu spadły dziś o $2^1/_2$ koron skutkiem tego, że nie sprawdza się kolportowana wczoraj przez spekulacyę pogłoska, iż nowy gabinet austryacki zamierza z całym pośpiechem zabrać się do upaństwowienia tej kolei i przeprowadzić je może jeszcze przed upaństwowieniem kolei Północnej.

Znaczna haussa wytworzyła się także w losach tureckich.

Z Paryża donoszą, że giełda tamtejsza zaniepokojona jest w wysokim stopniu wrzekomymi projektami fiskalnymi ministra finansów Poincare'go. Podobno chce on koniecznie zaprowadzić we Francyi podatek osobisto-dochodowy. Także wiadomość, że na pokrycie deficytu w budżecie francuskim trzeba będzie zaciągnąć pożyczkę, wpłynęła ujemnie na tendencyę giełdy paryskiej i wywołała spadek kursu renty francuskiej.

§ **Z kolei.** Dotychczasowa nazwa przystanku osobowego „Schwarzenbach“ położonego między stacyami Scheibmühl i St. Veit a. d. Gölsen, szlaku kolejowego St. Pölten Leobersdorf w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Wiedniu, została zmienioną na „Wiesenfeld-Schwarzenbach“.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem w wielkiej galeryi zamku Schönbruńskiego odbył się obiad na cześć cesarza Wilhelma, po nim *cercle*; następnie wiedeńskie stowarzyszenia śpiewackie odśpiewały serenadę. O godzinie 9 m. 35 wieczorem odjechał cesarz Wilhelm do Berlina. Na dworcu w Penzing obaj monarchowie przed odjazdem cesarza niemieckiego trzykrotnie się uścisnęli.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. Wszystkie dzienniki zajmują się wczorajszą mową prezydenta ministrów. — *Pester Lloyd* pisze: Z oświadczeń austryackiego prezydenta ministrów możnaby wysnuć wniosek, że grozi on separacyą ekonomiczną. Ale pominąwszy fakt, że tutaj nikogo taki obrótby nie przeraził, to na nieszczęście, lub na szczęście, stosownie do tego, jakie kto stanowisko w tej kwestyi zajmuje, separacya przed upływem traktatów handlowych jest niemożliwa. Można wprawdzie w Austryi separacyę przygotować, ale przeciw temu nic mieć nie można, u nas bowiem uczynionoby to samo.

Budapesti Hirlap omawia propozycyę bar. Becka, aby dokonano rewizyi całego kompleksu ugody i powiada, że przy sprawiedliwej i słusznej rewizyi nie Austrya, lecz Węgryby zyskały.

Az Ujsag pisze, że rząd austryacki wie, iż Korona zachowuje się zupełnie neutralnie i ma tylko jedno życzenie, ażeby ugoda przyszła do skutku. W Austryi nie powinno się przeoczać faktu, że w tym zatargu nietylko rząd i stronnictwa, lecz cały naród jest zaangażowany.

Neues Pester Journal sądzi, że energia, jakiej użył bar. Beck w swej mowie przeciw Węgrom, była stanowczo nie na miejscu. Wobec panującego usposobienia nieco więcej pojednawczości byłoby bardziej właściwem.

Orsag pisze: Możemy skonstatować, że ton mowy austryackiego prezydenta ministrów był nieprzejednany i że stanowisko jego jest niezgodne ze stanowiskiem węgierskiem.

Kraków. Stan wody na Wiśle wynosił dziś 2 m. 80 cm. nad 0. Deszcz pada ciągle. Woda przybiera bez ustanku. Jeżeli opady nie ustaną, powódź może przybrać większe rozmiary, aniżeli w roku 1903. Zarządzono środki delożowania ludności i sprowadzono łodzie ratunkowe nad brzegi Wisły i Rudawy. Woda pokazała się w piwnicach domów na Groblach i przy ul. Garncarskiej. Powyżej Krakowa woda zalała piwnice z ziemniakami w Czernichowie i przelewa się już przez niższe brzegi. Na Półwsiu Zwierzynieckiem ludność opuszcza parterowe mieszkania i rzeczy wynosi na strych. Poniżej Krakowa woda wystąpiła w Dębiu. W południe odbyło się posiedzenie komisyi w sprawie ochrony ludności przed powodzią.

Nowy Jork. Wskutek ulewnych deszczów nastąpiły w Pensylwanii wylewy i powodzie. Wiele osób utraciło życie.

Londyn. *Daily telegraph* omawiając zjazd cesarzy: niemieckiego i austryackiego w Wiedniu pisze, że była to formalna manifestacya na rzecz trójprzymierza i można tem się cieszyć, gdyż usunięte zostało uczucie niepewności w polityce międzynarodowej.

Petersburg. Zjazd szlachty omawiał kwestyę agrarną. Rozprawy wykazały, że istnieją dwie partye: jedna przeczy brakowi ziemi, wśród włościan i nazywa żądania agrarne dziełem rewolucyi, twierdząc, że dla włościan dość miejsca w Azyi i na Syberyi; druga uznaje potrzebę ziemi dla włościan i konieczność zaradzenia przez przesiedlanie, sprzeciwia się zaś stanowczo przymusowemu wywłaszczeniu.

Petersburg. Rada ministrów przyjęła wczoraj wypracowany przez ministra skarbu program podatkowy.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu wnieśli między innymi interpelacyę: p. Korol w sprawie postępowania starostwa w Sokalu; p. Breiter w sprawie odszkodowania dla obywateli austryackich, którzy ponieśli szkody na życiu i mieniu podczas rewolucyi w Rosyi.

Izba przystąpiła do wyborów uzupełniających do delegacyj. Z Galicyi wybrano w miejsce hr. Dzieduszyckiego X. Pastora; do komisyi kwotowej wybrano p. Bobrzyńskiego.

Następnie toczyła się dalsza dyskusya szczegółowa nad ustawą o taksach wojskowych.

W dyskusyi nad grupą §§ 1—7 ustawy o taksach wojskowych zabrał głos także p. Binder i oświadczył, że Koło polskie również ma wątpliwości co do taks przypadających na ascendentów, oraz przyłączył się do wniosku, według którego dziadek, jeżeli jest obowiązany do utrzymywania wnuka, uwolniony jest od owej taksy, minimum egzystencyi zaś dla rodziców ma być oznaczone na 4.000 koron.

Następnie pos. Binder wniósł rezolucyę, ażeby nadwyżka dochodów z taks wojskowych przeznaczona była dla rodzin rezerwistów zapasowych, powołanych do ćwiczeń.

Przyjechali dnia 8 czerwca. Pp. Lewakowscy ze Lwowa. Dr. K. Wallach i O. Grübel z Wiednia. B. Smiałowski z Stojaniec. P. Wesołowski z Zakopanego. P. Łążyński z Rumunii. Dr. A. Gałuszka z Husiatyna. O. Steiner z Gracu. X. A. Bożek z Sosnowic. J. Wołkowicki z Strzyżowa. W. Wöhler z M. Ostrawy. H. Mierzeński z Dubowic. St. Puntschert z Rozważa. Dr. J. Frisch z Suczawy. Pp. Korolewscy z Zalesia.

Przyjechali dnia 8 czerwca. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. A. Łoś z Czyszek. Hr. H. Platerowa z Paryża. A. Bykowska, M. Dwernicka i J. Zaleska z Podola. M. Ustyanowicz z Kijowa. J. Heldenburg ze Złoczowa. L. Grabscheid z Czerniowiec. M. Żychoń z Moraniec. Z. Ujejska z Tomaszowa. M. Drewnowska z Sanoka. E. Szwarz z Wiednia.

Przyjechali dnia 7 czerwca. J. Seligmann z Nowosiółki. J. Zukiermann z Krechowic. S. Obczykiewicz z Starego Sambora. G. Osturski z Janowa. A. Fischer z Karlsburga. L. Silbermann z Tarnopola. B. Kuziow z Horodyszczy. A. Łysiak i L. Gawroński z Drohobycza. E. Jell i R. Heller z Wiednia. K. Rzepecki z Brzeżan. L. Tabaczyńscy ze Lwowa. B. Widajewicz z Wołcniowa. K. Brzeziński z Zaleszczyk. W. Szymborski z Zakopanego. R. Rulikowski i J. Keller z Krakowa. J. Latkowscy ze Złoczowa. T. Mach z Maydanu. Z. Łabędzka z Kolędzian. K. Piątkowska z Józefówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 8 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 17·90—18·00, 18·90—19·00 (spokojnie). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 8 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 8 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·25 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 30·20.

Budapeszt 8 czerwca (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·00—16·02; żyto na październik 13·10—13·12; owies na październik 13·22—13·24; kukurudza na lipiec 13·04—13·06, na sierpień 13·18—13·20, na maj 1907 r. 11·28—11·30. — Rzepak na sierpień 29·00—29·20. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 8 czerwca.

Marki 117.30, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 95·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 673·00, węg. zakł. kred. 815.00, anglobanku 311.00, union banku 558.50, bankvereinu 555.50, länderbanku 439.50, kolei państw. 682.00, lombardy 151·75, akcye kolei Elbethal 454.50, fabryki broni 608.00, tytoniowe 000·00, alpiny 579·50, Rima Muranyi 578·00, prag. Tow. żel. 2740·00, losy tureckie 156·75, ruble 252.50. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 8 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 578.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98.90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10—99.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^1/_{20}$/° po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 6.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, **10.55**, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.28 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

39)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Nie wiem, ali ci odpowiedzieć — rzekłem. — Pewien jestem, że byłbym przyjął na siebie to zobowiązanie, lecz czybym go dotrzymał?... Z tego sam sprawy zdać sobie nie mogę... Zdaje mi się, że w chwili stanowczej przyszłyby mi na myśl wszystkie trudności, których na razie nie widziałem... Zapytywałbym się najprzód, czy chory, pogrążony w niemocy, czuł, rozumował tak samo, jak gdy był jeszcze zdrowym; zapytywałbym się, czy wybór jego pomiędzy życiem a śmiercią nie uległ zmianie, czy nie chodziło mu teraz o tę nędzną egzystencyę, czy nie miał słabej bodaj nadziei polepszenia... Zapytywałbym się, czy umiarkowanem użyciem morfiny jemu nie zapewnię spokoju i zadowolenia, a siebie nie uwolnię od obietnicy... Tak, niewątpliwie, zadałbym sobie te pytania i wiele innych jeszcze..

— Teraz, po przebytych udręczeniach, pewien jesteś tego... Lecz czy w zwykłej sytuacyi byłbyś je sobie zadał?...

— Raz jeszcze powiadam ci, że nie wiem... I zabija mnie właśnie ta nieświadomość, bo czuję, że jest mi ona wyrokiem potępiającym...

— Nie, ta wątpliwość rozgrzesza cię właśnie — zaprzeczył Viry — w moich oczach przynajmniej... Słyszę od ciebie, w jaki sposób powstała w twoim umyśle, jak cię dręczyła i dręczy dotychczas, widzę, że gdyby nie twoje uczucie do żony Audouina, wątpliwość taka nie wynikłaby wcale... Więc w czem-że leży twoja wina? Czyżby w tem, żeś dla skrupułu delikatności nie poświęcił nietylko siebie i kobiety, którą kochasz, ale i przyjaciela, który na ciebie liczył... I to nazywasz zbrodnią... Nie, to złudzenie dręczonego sumienia, rozgorączkowanej wyobraźni... Zbrodniarzem nie jesteś, masz prawo do utraconego spokoju...

Ten wyrok stanowczy, wypowiedziany z przekonaniem głębokiem, a nawet z pewnym zapałem, powinien mnie był uspokoić; nie zrzucił on jednak z serca mego gniotącego go ciężaru.

— Dziękuję ci — rzekłem smutno — lecz słowa twe nie przywróciły mi spokoju... Słuchaj, jest sposób bardzo prosty rozstrzygnięcia tej wątpliwości... Pozwól, że teraz ja tobie zadawać będę pytania: Przypuśćmy, że nie chodzi tu ani o mnie, ani o Audouina, lecz że fakt taki zostaje wytoczony przed kratki sądowe... i że ty masz prowadzić śledztwo... Stopniowo odkrywasz, iż podsądny, lekarz tak jak i ja, skrócił życie przyjacielowi swojemu o pewną ilość dni, tygodni, lat może, czego obliczyć nie mógł... Odkrywasz, że interesowany był w tej śmierci, że z niej skorzystał, że korzysta wciąż... Masz jednak przeświadczenie, iż, pomimo pozorów, na razie działał bezinteresownie... Czy podpisałbyś uwolnienie dla braku istoty czynu występnego?

Viry, wobec tak postawionej kwestyi, zawahał się chwilę.

— Nie miałbym prawa tego uczynić — odparł, widząc na twarzy mojej rozpacz. — Poczekaj — dodał — jako sędzia śledczy powinienem mieć na względzie sam fakt materyalny: stwierdziłbym go, nie zaś osądził... Jako sędzia śledczy, odesłałbym cię przed sąd przysięgłych; lecz jako człowiek, jako przysięgły, uniewinniłbym cię z pewnością...

— Rozumiesz tak dlatego, że mnie znasz, tak samo, jak ja zabiłem Audouina dlatego, że byłem zainteresowany w jego śmierci... Niepodobna nam w rozumowaniach pozostawiać uczuć na boku... one to właśnie biorą górę i mącą trzeźwość sądu, który w takich razach nigdy niezależnym nie jest...

Viry milczał.

— A jednak — dodałem — twoje *distinguo* mnie oświeca... Jako sędzia śledczy, masz obowiązek prosty, łatwy do spełnienia, nakłada ci go poniekąd wola zewnętrzna, której słuchałbyś bez wahania i skrupułu... Lecz poza obrębem tego obowiązku sumienie twoje znaleźć nie może drogi, tak jak nie mogło jej znaleźć moje własne... Przemawiałeś do mnie, niestety, tylko jako przyjaciel, lecz nie zdołałeś mnie uspokoić...

Powstałem. Cała ta rozmowa nie przyniosła mi korzyści żadnej, doznawałem jednak pewnej ulgi na myśl, żem się podzielił za ciężkiem na moje barki brzemieniem.

Viry, ulegając popędowi serca, który mnie w nim zdziwił i wzruszył głęboko — chłodny i sztywny Viry przyciągnął mnie do siebie i pocałował:

— Postąpienie twoje — rzekł — należy do rzędu tych, których ludzie osądzić nie mogą... Gdybyś wierzył w Boga, powiedziałbym ci: zwróć się ku Niemu... lecz że weń nie wierzysz, to jedno powiedzieć mogę: po tem wyznaniu, jak i przed niem, masz cały mój szacunek, całą dawną przyjaźń... Żal mi cię okropnie, biedaku...

Miałem pełne łez oczy; podziękowałem mu gorąco.

Był niemniej odemnie wzruszony.

Viry sądził zapewne, że ów wyrok człowieka, do którego zwracałem się jak do sędziego, a który mi odpowiadał, jako przyjaciel, wystarczy mi, i że wyszedłszy od niego, powrócę do normalnego życia i uspokoję się zupełnie.

Otóż, mylił się; chciałem z ust jego usłyszeć potępienie; gdyby mnie był uznał za zbrodniarza, odszedłbym spokojniejszy daleko.

Zastanawiając się nad jego słowami, odnajdowałem w nich względy, którym dał się unieść mimowoli.

Gdy słuchał moich zwierzeń, musiał myśleć o Klotyldzie, o starym Des Plans, o pani Lansson, o swojej żonie, o sobie, jednem słowem o tych wszystkich, którzy zostaliby poszkodowani, gdyby moje skrupuły wywołały skandal.

Przypuszczam, że musiał mnie znajdować przesadnym, nieznośnym nawet tymi niewczesnymi wyrzutami, które zagrażały spokojowi poczciwej rodziny i całego kółka znajomych.

Musiał sobie mówić mniej więcej w tym sensie:

— Człowiek to głupi, męczący i śmieszny; dla błahostki dręczy siebie i chce dręczyć drugich... Gotów nam wszystkich przyczynić nieszczęść... Niech tam używa w spokoju tego co ma, nie troszcząc się, w jaki sposób je zdobył, a przedewszystkiem niech nas nie niepokoi...

Pewien jestem, że tak musiał myśleć i rozumować; ten właśnie ślepy egoizm dyktował mu pytania, a nawet wzruszenie jego wywołał.

Takie pobudki były mi wstrętne.

Rodzina, przyjaciele, świat, byli bezwiednymi wspólnikami mej zbrodni, popchnęli mnie do niej swoją pobłażliwością lekkomyślną i obojętną, tem, iż dziewięć dziewiątych ludzi nie zastanawia się nad legalnością swych postępków, że większość ich, postąpiłaby tak jak ja i nie wyrzucałaby sobie tego bynajmniej.

Czas już wreszcie — mówiłem sobie — otrząsnąć się z tego wspólnictwa, nie chcę w niem szukać wymówki. Skoro niczego spodziewać się od światowej moralności nie mogę, skoro ludzie niezdolni są znaleźć słowa, któreby mi spokój wróciło, więc pozostanę sam z sumieniem: ono mnie już teraz nie zawiedzie... nie wyprowadzi na manowce...

Dźwięczały mi wciąż w uszach słowa Sasza:*) „Nosić taki ciężar! I to całe życie! całe życie!..."

X.

„Jeśli wierzysz w Boga, zwróć się ku Niemu".

Oto wszystko, co Viry znalazł mi do powiedzenia, choć wiedział dobrze, iż do rzędu wierzących nie należę.

Niestety! jego mądrość nie wiele więcej była warta od mojej. Skoro tylko usiłowała wyjść po za sferę ludzkiej sprawiedliwości, błąkała się poomacku, gubiła w argumentach.

Gdy zbrodnia tkwi w samym fakcie, ludzie mogą zastosowywać swe prawa, których bezwzględność oburzała mnie podczas procesu Porlezzy, a które teraz zaczynałem pojmować.

Lecz gdy siedlisko zbrodni jest w sercu, jakże ją osądzić?

Błąkamy się wśród labiryntu uczuć, które przygotowały występek i usprawiedliwiają go może; gubimy się wśród powikłanego pasma motywów.

Przekracza to granice naszej wiedzy, Bóg jeden mógłby sprawę rozsądzić, lecz Bóg milczy...

„Jeśli wierzysz w Boga, zwróć się do Niego".

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Wzmianka o powieści Dostojowskiego: „Zbrodnia i kara".

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.